

Szanowni Czytelnicy, oddajemy do Państwa rąk kolejny numer „Biuletynu Migracyjnego”. Jak zwykle znajdują w nim Państwo najnowsze informacje dotyczące migracji, a także polityki migracyjnej w Polsce i na świecie. Szczególniej uwadze polecamy wywiad z Johnem Godsonem, Posłem na Sejm RP, artykuł nt. pracy cudzoziemców w Polsce, a także zupełnie nową rubrykę „Integracja imigrantów” (s. 11-13), a w niej artykuły z wynikami badań nt. relacji międzyetnicznych w warszawskich sąsiedztwach. Życzymy ciekawej lektury!

Kryzys u bram Europy

Obalenie reżimów w Tunezji i Egipcie oraz próba odsunięcia od władzy Muammara Kaddafiego, która przerodziła się w libijską wojnę domową, wywołała falę migracji z obszarów dotkniętych konfliktem. Unia Europejska obawia się, że dalsza destabilizacja w regionie Afryki Północnej skutkuje masową imigracją do Europy. Obecnie jej największy strumień płynie z Libii do Tunezji i Egiptu. UNHCR szacuje, że między 20 lutego a 1 marca granicę libijsko-tunezyjską przekroczyło od 80 do 90 tys. osób. W większości są to pracownicy z Egiptu oraz Tunezji, a także 3,5 tys. Libijczyków. - Wiadomo, że zaledwie garstka z 8 tys. uchodźców oraz 3 tys. poszukiwaczy azylu z innych krajów afrykańskich zarejestrowanych przez UNHCR na terytorium Libii zdołała do tej pory przedostać się przez granicę - poinformował António Guterres, Komisarz Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców. W pierwszym dniu marca na granicy libijsko-tunezyjskiej przebywało ok. 24 tys. osób, z kolei na granicy egipsko-libijskiej - od 5 do 7 tys. UNHCR w szczególności zaniepokojony jest losiem imigrantów pochodzących z krajów subsaharyjskich, którzy mogą być postrzegani jako zagraniczni najemnicy Kaddafiego, a przez to stać się obiektem agresji ze strony opozycjonistów.

Części imigrantów udaje się dotrzeć do Europy, a zwłaszcza do takich krajów jak: Włochy, Malta, Grecja, Francja czy Hiszpania. Jak poinformował włoski minister spraw wewnętrznych, w ciągu minionego miesiąca do Włoch przedostało się ok. 6 tys. osób, w większości Tunezyjczyków. Przeważnie docierają oni do najbardziej wysuniętej na Morzu Śródziemnym wyspy Lampedusa. Na prośbę Włoch, pod koniec lutego, została rozpoczęta wspólna akcja agencji ds. granic zewnętrznych Unii Europejskiej - Frontex. Jej celem jest patrolowanie obszaru Morza Śródziemnego i powstrzymywanie nielegalnej imigracji.

Unia Europejska obawia się jednak nieporównanie większego niż dotychczas napływu imigrantów z ogarniętej antyrządowymi zamieszkami Libii, jeśli upadnie reżim Kaddafiego. Szef włoskiego MSZ alarmował niedawno, że Europie grozi „biblijny exodus z Libii”. Franco Frattini spekulował, że na taką ucieczkę może zdecydować się nawet od 200 do 300 tys. osób. Choć na takie prognozy wydaje

się być jeszcze zbyt wcześnie, to jednak warto pamiętać o znaczeniu Libii dla powstrzymywania nielegalnej imigracji do Europy, jak również o jej znaczeniu na szlaku tej imigracji. Umowa włosko-libijska podpisana w 2008 r. zobowiązywała Trypolis do zablokowania szlaków przerzutu ludzi przede wszystkim

Mapa 1. Szlaki nielegalnej imigracji z Libii



Źródło: https://www.imap-migration.org/downloadsNew-Map-MTM_Poster-Landscape_EN_v2.pdf.

z Afryki Subsaharyjskiej, dla której Libia jest głównym krajem tranzytowym. Liczba imigrantów, którzy byli przetrzucani przez przemytników z Libii przez Kanał Sycylijski, spadła po podpisaniu tej umowy nawet o 80-90 proc. Obecnie umowa ta już jednak nie obowiązuje. Z kolei Kaddafi grozi, że odblokuje szlaki przemytnicze, jeśli straci poparcie Włoch i Unii Europejskiej. Większa nielegalna imigracja do Europy oznacza nie tylko wzrost wydatków. Może ona także wiązać się ze wzrostem wpływów partii ksenofobicznych.

Lider Zielonych, Daniel Cohn-Bendit, krytykując niedawno unijną politykę migracyjną, ironizował w Parlamencie Europejskim, że dotychczas odpowiedzialni za nią byli dyktatorzy, chroniąc granice UE. - Wraz z upadkiem dyktatur upadła i ta polityka - powiedział. Wielu ekspertów podkreśla jednak, że obecna sytuacja w Afryce Północnej wystawia na próbę dotychczasową politykę unijną wobec imigrantów. Wymusza ona także jej zmiany. **AK**

Źródło: UNHCR, FRONTEX, GW, IOM, Human Rights Watch, OCHA, PAP.

Spis treści:

Kryzys u bram Europy	1
„Nielegalni” - nasi czy nie?	1
Wywiad z Johnem Godsonem	2
Dlaczego opolscy pracodawcy zatrudniają cudzoziemców?	4
Imigranci w Polsce	6
Migracje w UE i na świecie	7
Integracja imigrantów: Sąsiedztwo i sąsiedzi w opiniach Polaków i cudzoziemców	11
Integracja imigrantów: Sąsiedztwa „cudzoziemskie” w oczach lokalnych ekspertów (Nie)znany Profesor?	13
Syndykat Emigracyjny S.A.	14
Wydarzenia	15
Nowości wydawnicze	16

„Nielegalni” - nasi czy nie? - dok. na s. 7

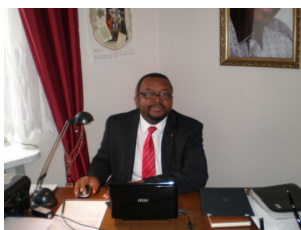
Wydarzenia ostatnich tygodni mogą sygnalizować, że debata na temat imigrantów w Polsce powoli zaczyna opuszczać gabinety rządnicze oraz nieformalne grona pasjonatów (badaczy czy działaczy pozarządowych) i przenosić się w miejsca dostępne dla szerokiej publiczności. Skłania to różnych aktorów społecznych (przedstawicieli administracji państwowej, migrantów, reprezentantów NGO-sów, badaczy, dziennikarzy i reprezentantów społeczeństwa przyjmującego) do formułowania stanowiska wobec zjawiska imigracji i funkcjonowania poszczególnych kategorii cudzoziemców w Polsce. Zdaje się, że to stanowisko, sprowadzające się często do określania jednych jako „naszych”, zasługujących na pobyt w Polsce, a innych jako „nie naszych”, zasługujących na powrót do kraju pochodzenia, opiera się na różnych przesłankach i skrajnych nieraz doświadczeniach. Z jednej strony mogą to być przekazy medialne o nastrojach społecznych w krajach Europy Zachodniej („gorące” przedmieścia Paryża czy strajki głodowe imigrantów w Grecji), z drugiej - osobiste doświadczenia w kontaktach z imigrantami.

W dobie ryzyka napływu do Europy tysięcy uciekinierów z objętej konfliktami Afryki Północnej, obawy silnie odczuwane przez kraje Europy Południowej mogą udzielić się również społeczeństwu i władzom polskim. To może zasadniczo wpłynąć na kierunek polityki wobec cudzoziemców nielegalnie przebywających w Polsce. Tym bardziej ciekawe jest, jakie stanowisko wobec imigracji wyłoni się ze strategii migracyjnej Polski. Częściowo można o nim wnioskować na podstawie projektowanych przepisów adresowanych do cudzoziemców. W czasie, gdy w rządniczych gabinetach dobiegały końca prace nad od dawna zapowiadającym projektem założeń do nowej ustawy o cudzoziemcach (<http://www.udsc.gov.pl/Projekt,zalozen,do,projektu,ustawy,o,cudzoziemcach,z,21-02-2011,1322.html>), w Warszawie odbyło się kilka spotkań, które miały na celu pobudzenie czy nawet - w pewnym zakresie - zainicjowanie debaty na temat cudzoziemców w Polsce, a w szczególności na temat imigrantów przebywających tu nielegalnie. **MoS**

„John Godson - człowiek”

Rozmowa z Posłem Johnem Godsonem

o dyskryminacji, antydyskryminacji i polskiej scenie politycznej - dok. na s. 3



Fot. J. Koczyńska

Justyna Koczyńska: W mediach figuruje Pan w wielu kontekstach: John Godson - poseł na Sejm, John Godson - pastor, John Godson - czarnoskóry imigrant, działacz społeczny, wszechstronny naukowiec... Kim tak naprawdę jest John Godson?

John Godson: John Godson - człowiek. Myślę, że to w pewien sposób uosabia to, kim jestem.

Jestem człowiekiem, który ma wiele zainteresowań. Byłem już w życiu aktorem, pastorem, pisarzem... Jak coś mnie interesuje, to po prostu podążam za tym. Nie chciałem być szufladkowany, tak jak jesteśmy do tego przyzwyczajeni na co dzień: „antropolog”, „nauczyciel”. Ja po prostu nie jestem taki. Jestem osobą wielowarstwową, nazwijmy to tak. I nie dam się zaszufladkować.

Skoro mówimy o różnych zainteresowaniach, to wyczytałam, że Europa Wschodnią interesował się Pan już od początku studiów, jeszcze w Nigerii...

Tak, ale nie jako obiektem badań. Zainteresowałem się aspektem religijnym i tym, co dzieje się w Europie Wschodniej. Czytałem artykuły dotyczące prześladowań, przede wszystkim w Związku Radzieckim. To mnie bardzo zaintrygowało. Chyba głównie dlatego.

Po ukończeniu studiów rozważał Pan wyjazd do różnych krajów europejskich, m.in. do Węgry, ZSRR i Polski. Najbardziej skłaniał się Pan wówczas ku Związkowi Radzieckiemu. Dlaczego więc finalnie osiedlił się Pan w Polsce?

Czemu Polska? Czuwała nade mną Opatrzność, bo nie wiem jak to inaczej nazwać. Wtedy, kiedy dostałem propozycje wyjazdu do Rosji, Polski i na Węgry, pisał do mnie listy pewien Szkot, misjonarz, który zachęcał mnie, żebym wybrał właśnie Polskę. Był on koordynatorem zespołu misyjnego w Polsce i wymienił mi, jakie miałbym korzyści, przyjeżdżając tutaj. Dla mnie to było przekonujące. Inni koledzy pochodzący ze Stanów Zjednoczonych czy z Anglii mieli wsparcie finansowe z domu. U mnie było dokładnie odwrotnie. Wszyscy oczekiwali, że wyjeżdżając z Afryki do Europy, to ja będę wysyłał pieniądze. A zatem dla mnie informacja, że jest kontrakt, który czeka na mnie na Politechnice Szczecińskiej, była bardzo mocnym argumentem.

Czy wyjeżdżając z Nigerii, planował Pan zostać w Europie na stałe?

Nie. Raczej wiedziałem, że chciałem być misjonarzem przez całe moje życie. Czy Europa Wschodnia? Raczej nie. Raczej myślałem o tym, że może potem wyruszę na Bliski Wschód, może do krajów arabskich, tam, gdzie są większe potrzeby, ale... Po dwóch latach pobytu w Polsce razem z żoną podjęliśmy decyzję, że to jest nasze miejsce. To jest nie do pojęcia w Afryce czy Nigerii, gdzie większość decyzji podejmuje się pod kątem korzyści ekonomicznych. A zwłaszcza, że mam rodzinę w Stanach i w Anglii, a więc to było dla nich niezrozumiałe, dlaczego uparłem się na tę Polskę. Co więcej, kiedy przyjechałem tutaj, sytuacja nie była taka różowa. To był moment, kiedy dewaluacja pieniądza następowała tak szybko, że jako starszy wykładowca zarabiałem na poziomie 2,5 mln zł. Potem 3 mln zł. Moja pensja była wtedy warta ok. 100 dolarów. A to i tak mniej niż w Nigerii, gdzie przed wyjazdem zarabiałem prawie 150 dolarów. Ale po dwóch latach podjęliśmy decyzję, że chcemy tutaj być cały czas, że to jest nasze miejsce. I z czasem, po prostu, dojrzywałem, że czuję się w Polsce tak, jak w domu. Dużo podróżuję, byłem na czterech kontynentach, w trzydziestu krajach, i nigdzie nie poczułem się tak w domu, jak w Polsce. I tak to pozostało.

Polska okazała się jednak na stałe?

Ja powiedziałem: tutaj żyję, tutaj chcę umrzeć, tutaj chcę być pochowany.

A czy było coś, co zadziwiło Pana w Polakach i ich mentalności, zaraz po przyjeździe do Choszczna?

Pierwszym „moim” miastem było nie Choszczno, lecz Szczecin. Co mnie zaskoczyło? Przede wszystkim to, że ludzie nie mówią po angielsku. Oczekiwałem, że angielski to taka lingua franca. A tutaj naprawdę rzadko się zdarzało, żeby ktoś mnie rozumiał. Pamiętam nawet taką scenę w pociągu z Warszawy do Katowic, gdy rozmowę tłumaczyła mi 12-letnia dziewczynka, której mama - dodam, ste-

wardessa - nie potrafiła powiedzieć dwóch zdań po angielsku. To było więc pierwsze zaskoczenie. Drugie zdziwienie to, że choć jak przyjechałem było tu podobno lato - mnie było ciągle zimno. Początek sierpnia, a ja chodziłem w polarze i narzekałem, że jest chłodno. Trzecie zaskoczenie to sposób, w jaki Polacy rozmawiają ze sobą. Dla mnie wyglądali, jakby się o coś kłócili. Wszystko tak szybko, szybko i głośno i tylko patrzyłem, o co tym razem poszło. Kolejna rzecz to sposób wyrażania emocji. Wszędzie daje się kwiaty, w tramwajach dziewczyna siedzi chłopakowi na kolanach. W moim kraju to byłoby nie do pomyślenia. Prędkiej zobaczy się dwóch przyjaciół - chłopaka z chłopakiem - chodzących po ulicy za rękę, aniżeli chłopaka trzymającego za rękę dziewczynę.

Ale z tym, widzę, już się Pan oswoił. A czy jest coś, czego do dzisiaj Pan w Polakach nie akceptuje?

Falszu. Może nie tyle fałszu, co tego, że ludzie nieczęsto mówią to, co myślą. Dla mnie to jest naprawdę duży dyskomfort. Mówię, co myślę, bo zostałem wychowany tak, że jeżeli coś mi się nie podoba, to mam o tym powiedzieć. Oczywiście w sposób grzeczny, ale szczerze. A tutaj nie zawsze ludzie mówią to, co myślą.

Choć czasem niestety mówią aż za dużo. Czy zdarzyło się Panu, jako przyjeźdźcy z innego kontynentu, paść ofiarą - nie chcąc tego nazwać dyskryminacją - ale złośliwych docinek czy uwag?

No właśnie, niech to Pani nazwie tak, jak trzeba. Czy doświadczyłem dyskryminacji? Tak, nie raz. Byłem dwa razy pobity, to było w 1993 i 1994 r., w Szczecinie i Świnoujściu. Często zdarzały się też słowne docinki, choć od pewnego czasu jest ich znacznie mniej. Teraz bywam częściej atakowany on-line, tam, gdzie ludzie są anonimowi. Np. na portalach społecznościowych ktoś pisze do mnie „Wracaj do Afryki, ty czarnuchu!”. To nie jest sympatyczne, ale już się z tym oswoiłem. Choć prawda jest taka, że to, o czym teraz mówię, to może 2 proc. wszystkich reakcji, z jakimi się spotkałem i to głównie na samym początku. 98 proc. całości to naprawdę sympatyczne, przyjazne gesty. Innymi słowy, spotkała mnie większa przychylność ze strony Polaków, aniżeli jakakolwiek wrogość z ich strony.

Zaraz po przyjeździe do Polski zaangażował się Pan w działalność społeczną?

To było działanie misyjno-społeczne. Oprócz tego, że byłem misjonarzem, a potem zostałem też pastorem, prowadziliśmy wraz z żoną otwarty dom pomocy społecznej, gdzie ludzie mogli przychodzić w każdej chwili. Przyznawaliśmy stypendia socjalne i naukowe, robiliśmy różne rzeczy, żeby pomagać ludziom. Potem, przez prawie dziesięć lat, prowadziłem szkoły językowe. Tak naprawdę od tego wszystko się zaczęło.

I potem zajęł się Pan polityką.

Tak. Po przeprowadzce do Łodzi w 2003 r. uznaliśmy, że mogę robić więcej, angażując się w politykę, niż będąc poza nią. W styczniu 2004 r. zapisałem się więc do Platformy Obywatelskiej.

Dlaczego akurat do PO?

Platforma dlatego, że choć wszystkie partie, które były ówczesnie na rynku politycznym, miały jakiś element, który mi się podobał, to Platforma miała ich najwięcej. W PiS przemawiała do mnie wartości chrześcijańskie, ale nie akceptowałem nacjonalizmu i swego rodzaju zawzięcia, braku miłosierdzia, zasady „oko za oko, ząb za ząb”. To nie jest chrześcijańskie, Jezus tak nie uczył. Lewica podobała mi się ze względu na sumienie społeczne, dbanie o najsłabszych. Nie do przyjęcia była natomiast legalna aborcja i często nadmierny antyklearykalizm. Uważam, że kler powinno się trzymać z dala od polityki, ale ostentacyjne manifestowanie tego, nie jest w moim stylu. Wydawało mi się, że Platforma jest partią, która daje możliwośći prawicowości i lewicowości, swego rodzaju umiarkowania, i uosabia to wszystko. Nie bez znaczenia była też osoba Donalda Tuska, który bezsprzecznie budził moją sympatię. Tak samo jak Hanny Gronkiewicz-Waltz, która też jest przeciwieństwem. Wydawało mi się, że PO to otwarte ugrupowanie. Byłem mile zaskoczony, gdy złożyłem deklarację i zostałem przyjęty z otwartymi ramionami.

Chciałem jeszcze spytać o podkreślane przez Pana przywiązanie do etosu protestanckiego. Czy w kraju teoretycznie świeckim, gdzie musi Pan współpracować z przedstawicielami ugrupowań politycznych o bardzo różnych światopoglądach, również mocno ateistycz-

Dok. ze s. 2

nych, religijność nie jest dla Pana ciężarem? Czy nie łatwiej byłoby momentami zrezygnować z własnych wartości na rzecz szeroko pojętego dobra wspólnego?

Religia w żaden sposób nie jest dla mnie ciężarem. Bardzo mi pomaga i stanowi pewien drogowskaz w codziennym życiu. Nie lubię natomiast sztucznego podziału na protestantyzm i katolicyzm. Dla mnie ważne jest tylko to, czy ktoś jest uczniem Jezusa Chrystusa i czy żyje według wartości biblijnych, czy też nie. Może być katolikiem, może być protestantem. Jeśli mam podjąć decyzję na podstawie mego przekonania, to zawsze przedstawiam argumenty, dlaczego uważam tak, a nie inaczej. Jestem otwarty na to, co inni mają do powiedzenia. I nie sądzę, by wiara była dla mnie jakimś ciężarem. Jeśli już, to atutem, swego rodzaju kręgosłupem moralnym.

A jaki jest Pana pomysł na „poselskość” w tej kadencji Sejmu? Kogo reprezentuje Pan w Parlamencie? Łódzian? Zwolenników PO? Nigeryjczyków w Polsce? Osoby ciemnoskóre? Protestantów? A może przedstawicieli mniejszości narodowych?

Reprezentuję głównie łódzian. Bo tak, jak powiedziałem, Łódź stanowi dla mnie priorytet. Łódź jest miastem zaniedbanym, nie tylko przez władze lokalne, ale i centralne. Wszędzie słychać o grupach nacisku walczących o prawa stoczniowców i górników. Nikt nie walczył natomiast o upadające włókiennictwo. Dlaczego? Faworyzujemy rolników, faworyzujemy ścianę wschodnią, ale cały czas zaniedbujemy centralnie położoną Łódź, która jest naprawdę pięknym miastem. Moim głównym celem jest więc walka o łódzian. Uważam, że Łódź powinna otrzymać rekompensaty i wsparcie, by móc się odbudować. To jest sprawa numer jeden. Kolejna rzecz, która dotyczy całej Polski, to sprawa innowacyjności. Zainicjowałem w Łodzi bezpłatny i bezprzewodowy dostęp do Internetu. Na całym deptaku ulicy Piotrkowskiej, w Manufakturze, na lotnisku - tam już można korzystać z Internetu za darmo. Chciałbym, żeby było takie minimum infrastrukturalne, które wymagałoby od inwestora, że jeżeli buduje obiekt użyteczności publicznej, to powinien być w nim bezpłatny dostęp do Internetu. Są oczywiście i inne aspekty tego działania, np. „Laptop dla każdego ucznia” czy podręczniki szkolne w formie cyfrowej: w wersji e-book, i-book czy zwykłego pdf-a. Żeby każdy uczeń mógł mieć wszystkie podręczniki wgrane na jeden sprzęt, bez konieczności wydawania masy pieniędzy i dźwignia niepotrzebnych kilogramów. Dalej - sprawa rodzinnej polityki społecznej. Chodzi mi głównie o matki powracające do pracy po okresie urlopu macierzyńskiego i wychowawczego. Choć tutaj coś już się dzieje. Drugi aspekt tego, to seniorzy, którzy są w Polsce zaniedbywani i wręcz negowani. Tak naprawdę życie seniora wygląda tak: telewizor, albo - jeśli ma trochę sześciana - działka. I nic więcej. Nie ma interesującego pomysłu na rozwiązanie sprawy osób w wieku poprodukcyjnym. Polskie społeczeństwo starzeje się i emerytów będzie, niestety, przybywało. Trzeba więc wymyślić coś, żeby np. połączyć pokolenia starszych z młodszymi.

A co się tyczy spraw międzynarodowych, to będę z pewnością walczył o inwestycyjną obecność Polski w Afryce. Polska jest tam niezwykle aktywna, jeśli chodzi o misje katolickie i różne organizacje pozarządowe. Boli mnie natomiast, że takie kraje jak Chiny, Rosja, Francja, USA czy Niemcy zarabiają w Afryce miliardy, a Polska nie. Ja bym chciał, żeby Polski Orlen czy Lotos miał swoje złoża naftowe w Nigerii czy w Angoli. Dlaczego nie? A zatem to są takie rzeczy, które będę wdrażał w tej kadencji i mam nadzieję w przyszłej, jeśli zostaną ponownie wybrani.

Dlaczego zdecydował się Pan kandydować do Parlamentu RP? Czy uznał Pan, że na szczeblu samorządowym wszystko już zostało zrobione?

Nie. Uważam jednak, że na szczeblu centralnym mogę zrobić więcej, że dostanę większe narzędzia do walki o Łódź. Bo tak, jak powiedziałem, Łódź pozostanie moim priorytetem. Nie zamierzam w jakikolwiek sposób zmniejszyć mojej aktywności na szczeblu samorządowym. Biorę udział w posiedzeniach rady miejskiej, jako poseł cały czas mam dyżury, które miałem, będąc radnym. Kontynuuję rzeczy, które robiłem na szczeblu lokalnym, ale uważam, że będąc posełem, mam większe narzędzia do walki o zmianę w Łodzi.

Dlaczego kandydował Pan z listy łódzkiej? Czy liczył Pan na to, że specyfika Łodzi w pewien sposób ułatwi Panu dostanie się do Parlamentu? Innymi słowy, czy sądzi Pan, że równie spektakularny sukces odniósłby Pan w innych miastach, np. w Lublinie czy Koszalinie?

Myszę nawet, że powinno być odwrotnie. Łódź zawsze kojarzyła mi się z miastem rasistowskim. Ludzie wprawdzie są przyzwyczajeni do obcokrajowców, ale nie zawsze mają o nich pochlebne opinie. A więc było to tym bardziej wymowne, że wybrano właśnie mnie.

Podczas listopadowych wyborów samorządowych uzyskałem w moim okręgu najwyższy wynik i drugi w całej Łodzi. A zatem to nie są przypadkowe rzeczy. Ludzie przekonali się, że ten człowiek, jak już coś robi, to sumiennie i dobrze. Nawet kolor skóry nie odgrywał tu żadnej roli, choć oczywiście dawał mi pewną widoczność. Byli też ludzie, którzy obawiali się, że Łódź stanie się teraz „Republiką Bananową”. Większość z nich przeprasza dziś za te słowa, bo mieli okazję przekonać się, że można być radnym, nie robiąc tego „na odwal”. A wielu tak robi. Biorą diety, nie mają żadnego dyżuru, nie przeprowadzają żadnej interwencji. Ja jestem zdania, że jeżeli już za coś biorę pieniądze, to robię to na serio, całym sercem. Jeżeli więc potrzeba - jadę do mieszkania łódzianina, filmuję, robię zdjęcia, interwieniuje aż do skutku. I za to urzędnicy mnie nie lubili. Byłem upierdliwy, jeżeli można to tak nazwać. Jak widzę winę urzędnika - nie odpuszczam, bo uważam, że jako funkcjonariusze publiczni jesteśmy zatrudnieni i opłacani przez mieszkańców. Powinniśmy więc być odpowiedzialni i służyć obywatelom. A nie traktować ich jak śmieci.

Podkreśla Pan, że priorytetem są dla Pana łódzianie i ich bieżące problemy. A czy zamierza Pan w jakiś szczególny sposób reprezentować środowiska mniejszościowe, migranckie, zwracać uwagę na interesy grup dyskryminowanych?

Powiem tak: myślę, że nie muszę nic szczególnego w tym kierunku robić, bo sama moja obecność jest już w jakiś sposób wymowna. Oprócz tego jestem prezesem Instytutu Afrykańskiego, który także pomaga imigrantom. Uważam jednak, że pewne rzeczy wdraża się poprzez pokazywanie przykładu, tzw. pozytywną dyplomację kulturową, a nie postulaty i ustawy. Nasi wolontariusze wchodzą do szkół i uczą dzieci, bawią się z nimi, razem gotujemy jedzenie afrykańskie itd. To są rzeczy, które rzeczywiście budują tolerancję i przyjaźń. Choć, jeśli tylko jest potrzebny jakiś konkretny postulat - też to robię. Pamięta Pani sprawę zabicia Pana Maxwella na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie? Napisałem wtedy pismo do Premiera, do Komendy Głównej Policji i do Prokuratora. Jak więc trzeba, to zrobię to. Ale to nie jest moim głównym narzędziem pracy. Myślę, że przyjazne, miękkie narzędzia są o wiele bardziej skuteczne, aniżeli domaganie się i walka na postulaty.

Czy, Pana zdaniem, w Polsce faktycznie wcieli się w życie głoszone postulaty antydyskryminacyjne, integrujące społeczeństwo, czy pozostają one nadal tylko w sferze deklaracji?

Myszę, że powoli, powoli, ale to się dzieje. Współpracowałem z Panią Minister Elżbietą Radziszewską, sugerowałem jej osoby, które mogą zasiąść w mającej niedługo powstać Radzie Antydyskryminacyjnej. Myślę jednak, że są to sprawy kulturowe, mentalnościowe, których nie da się zmienić ot tak. Takie zmiany potrzebują czasu. Zawsze mówiłem i nadal podkreślam, że moim zdaniem w Polsce nie ma rasizmu. Jest natomiast coś, co nazywam niskimi kompetencjami międzykulturowymi. I to można zmienić właśnie poprzez zwiększony kontakt między różnymi kulturami i grupami społecznymi. Żadna ustawa nie zmieni mentalności ludzi. Prawo swoją drogą, ale ja widzę moją rolę trochę inaczej.

A gdyby powstała w Polsce partia skupiająca uwagę na sprawach dyskryminacji środowisk mniejszościowych, etnicznych, rasowych...

To ja się do niej nie przyłączam. Uważam, że to nic by nie zmieniło.

I nie ma sensu powoływać takiego ugrupowania?

Nie. Tak samo jak niepotrzebna jest osobna Partia Przyjaciół Piwa czy Partia Kobiet. Uważam, że to jest po prostu śmieszne. Jeżeli chcemy coś zmienić, musimy być w mainstreamie i współdziałać z innymi. Roszczeniowość i domaganie się nie zmieniają tu niczego.

To na koniec może pytanie nieco bardziej radosne. Powiedział Pan kiedyś, że „uśmiech nic nie kosztuje”. Dlaczego, Pana zdaniem, Polacy nadal nie mogą wcielić tego w życie? Dlaczego nie umieją się cieszyć z tego, co mają?

Nie wiem, może to wina pogody... (śmiech). Moim zdaniem ludzie z Południa zazwyczaj są bardziej uśmiechnięci i radośni, choć naprawdę nie wiem, z czego to wynika. Uważam natomiast, że uśmiech jest fantastyczny, jest seksowny. Nie wiem, czy Pani wie, że osoba uśmiechnięta staje się od razu bardziej atrakcyjna i charyzmatyczna niż osoba smutna.

Tym optymistycznym akcentem, zakończmy naszą rozmowę, życząc sobie i wszystkim Polakom jak najwięcej uśmiechu na co dzień.

Oczywiście. Śmiech to samo zdrowie. Kiedy się uśmiechamy, uwalniamy pewne hormony, które po prostu pomagają nam zwyciężyć trudności. A nie ma nic przyjemniejszego niż zwycięstwo z uśmiechem na twarzy.

Dlaczego opolscy pracodawcy zatrudniają cudzoziemców? - dok. na s. 5

Sabina Kubiciel-Lodzińska

Katedra Ekonomii Rozwoju i Polityki Ekonomicznej, Politechnika Opolska

Zdecydowana większość opolskich pracodawców po raz pierwszy zatrudniła zagranicznego pracownika po akcesji Polski do Unii Europejskiej. Twierdzili oni, że korzystanie z cudzoziemskiej siły roboczej pozwoliło im na utrzymanie stabilności zatrudnienia oraz produkcji. To niektóre z wyników badań, jakie zostały przeprowadzone na Opolszczyźnie w ramach projektu zatytułowanego „Przedsiębiorstwa jutra - prognozowanie trendów rozwojowych w województwie opolskim”*. Projekt został zrealizowany przez Politechnikę Opolską w latach 2009-2010.

Opolszczyzna to region specyficzny pod względem procesów migracyjnych. Charakteryzuje się nie mającą precedensu w skali kraju masową emigracją zarobkową jego mieszkańców. Biorąc zaś pod uwagę jedno z praw Ernesta Georga Ravensteina o uruchamianiu przez migrację ruchu w przeciwnym kierunku, można sądzić, że województwo to może być także obszarem intensywnego napływu ludności, m.in. w ramach imigracji zarobkowej. Już obecnie województwo opolskie znajduje się w czołówce pod względem liczby wydawanych dokumentów umożliwiających cudzoziemcom podejmowanie legalnego zatrudnienia, a przeliczonych na liczbę mieszkańców**.

Badaniami objęto 91 pracodawców zatrudniających cudzoziemców legalnie. W badanej grupie najliczniej reprezentowane były podmioty z sektora przemysłowego (28 pracodawców). Znaczący był również udział respondentów z branży rolniczej i ogrodniczej (22 podmioty), reprezentujących sektor usług*** (15 podmiotów) oraz sektor budowlany (14 pracodawców). Ponadto, w badaniu udział wzięło trzech pracodawców z branży edukacyjnej, dwóch z branży informatycznej, a także jeden przedstawiciel sektora publicznej służby zdrowia.

Biorąc pod uwagę wielkość zatrudnienia, największy udział miały mikroprzedsiębiorstwa (34 podmioty, w tej grupie uwzględniono także gospodarstwa rolne), następnie małe przedsiębiorstwa (26 firm) i średnie (21 firm). W badaniu wzięło udział także 10 podmiotów dużych (zatrudniających więcej niż 250 pracowników).

Badanych pracodawców - ze względu na funkcjonowanie obcokrajowców na dwóch różniących się od siebie rynkach pracy - podzielono na reprezentujących pierwotny (15 podmiotów) i wtórny (76 podmiotów) segment rynku pracy. Rynek pierwotny obejmuje miejsca pracy uznawane za atrakcyjne, wymagające wyższych kwalifikacji, lepiej wynagradzane. Wtórny rynek pracy z kolei dotyczy branż i zawodów, które są postrzegane jako nieatrakcyjne, oferujące relatywnie niskie płace. O zakwalifikowaniu pracodawcy do odpowiedniego segmentu decydował rodzaj pracy wykonywanej przez cudzoziemca.

Potrzebne cudze ręce do pracy

Prowadząc badania, próbowano ustalić przede wszystkim, co decyduje o tym, że pracodawca postanawia zatrudnić obcokrajowca (zob. Tabela 1). Uzyskanie odpowiedzi na to pytanie mogłoby pomóc w ustaleniu, czy obcokrajowcy są konkurencją dla polskich pracowników, czy też raczej obejmują miejsca pracy, którymi rodzimi pracownicy nie są zainteresowani. Być może są jeszcze inne przyczyny, które przesądzą o ich zatrudnieniu.

Pracodawcy z pierwotnego rynku pracy jako główny powód zatrudnienia obcokrajowców wskazywali przede wszystkim ich specyficzne kwalifikacje i umiejętności. Chodziło o ich znajomość języków obcych (byli zatrudniani jako nauczyciele języków obcych) albo wiedzę na temat rynków państw, z którymi pracodawca współpracował. Co ciekawe, wskazywano także na brak polskich pracowników gotowych pracować za oferowane wynagrodzenie. Ten powód był podawany przez reprezentanta placówki służby zdrowia (zatrudniała lekarzy i pielęgniarki ze Wschodu), a także pracodawców z branży edukacyjnej (zatrudniających trenerów i nauczycieli języków obcych pochodzących z Ukrainy).

Tabela 1. Główne powody decydujące o zatrudnieniu cudzoziemców na pierwotnym i wtórnym rynku pracy wskazywane przez badanych pracodawców

Główny powód	Pierwotny rynek pracy	Wtórny rynek pracy
Brak polskich pracowników gotowych podjąć pracę	5	60
Specyficzne kwalifikacje cudzoziemców	9	0
Niższe oczekiwania płacowe obcokrajowców	0	8
Większa dyspozycyjność cudzoziemców niż polskich pracowników	1	8

Źródło: opracowanie własne na podstawie wyników badań.

Z kolei wśród pracodawców z wtórnego rynku pracy dominującym motywem zatrudnienia obcokrajowców był brak polskich pracowników gotowych podjąć pracę - 60 wskazań. Dopiero w dalszej kolejności wpływ na decyzję o sięgnięciu po zagraniczną siłę roboczą miały niższe oczekiwania płacowe cudzoziemców (8 wskazań) oraz ich większa dyspozycyjność w porównaniu do rodzimej siły roboczej (8 wskazań).

Badania pozwalają na stwierdzenie, że zatrudnienie obcokrajowców miało charakter komplementarny. Pracownicy z zagranicy uzupełniali niedobory powstałe na opolskim rynku pracy. Ankietowani pracodawcy z wtórnego rynku pracy pytani o korzyści uzyskiwane dzięki pracy obcokrajowców najczęściej wskazywali (68 odpowiedzi na 76 badanych), że korzystanie z cudzoziemskiej siły roboczej pozwoliło im na utrzymanie stabilności zatrudnienia oraz produkcji. To pokazuje, że dla niektórych podmiotów korzystanie z pracy obcokrajowców było koniecznością.

Opolanie emigrują, cudzoziemcy przyjeżdżają

Badając zatrudnienie cudzoziemców na opolskim rynku pracy, starano się uzyskać odpowiedź na pytanie, na ile ich obecność może mieć związek z otwarciem rynków pracy zachodniej Europy dla Polaków i emigracją zarobkową rodzimej siły roboczej. Pracodawców proszono więc o wskazanie roku, w którym po raz pierwszy zatrudnili cudzoziemca. Przedsiębiorcy z pierwotnego rynku pracy, co pokazuje Tabela 2, deklarowali, że zatrudniali cudzoziemców już na początku lat 1990. W okresie 1990-1993 pięciu spośród 15 ankietowanych pracodawców reprezentujących ten rynek pracy po raz pierwszy zatrudniło obcokrajowca - były to placówki edukacyjne. Wzrost zainteresowania pracownikami cudzoziemskimi jest obserwowany po 2005 r., przy czym - w przeciwieństwie do lat 1990-1993 - zatrudnianie cudzoziemców nie ograniczało się już wyłącznie do sektora edukacji. Zagraniczni pracownicy byli obecni w przemyśle, służbie zdrowia oraz w innych branżach (w wypadku analizowanych podmiotów był to m.in. sektor usług informatycznych).

Tabela 2. Pracodawcy z pierwotnego i wtórnego rynku pracy według roku zatrudnienia po raz pierwszy cudzoziemca

Lata	Pierwotny rynek pracy	Wtórny rynek pracy
1990-1993	5	0
1994-1997	0	0
1998-2002	0	6
2003-2004	1	3
2005-2006	3	16
2007-2008	6	51

Źródło: opracowanie własne na podstawie wyników badań.

* W celu uzyskania informacji na temat pracodawców zatrudniających cudzoziemców skorzystano z rejestrów Opolskiego Urzędu Wojewódzkiego (zezwolenia na pracę) oraz powiatowych urzędów pracy (oświadczenia), które zawierały dane przedsiębiorstw oraz osób prywatnych składających dokumenty umożliwiające zatrudnienie obcokrajowca. Kontaktowano się z każdą z firm (osób) znajdujących się na listach. Badania podjęto tam, gdzie została wyrażona na to zgoda na to. Wywiady kwestionariuszowe zostały przeprowadzone w latach 2009-2010.

** Szerzej temat ten został omówiony w artykule: Kubiciel-Lodzińska S., „Regionalne zróżnicowania w zatrudnieniu obcokrajowców w Polsce (w świetle wydanych zezwoleń na pracę oraz oświadczeń o zamiarze powierzenia wykonywania pracy cudzoziemcowi)” [w druku].

*** Do tej grupy zaliczono podmioty zajmujące się handlem, transportem, hotelarstwem i gastronomią.

Dok. ze s. 4

Na wtórnym rynku pracy najwięcej pracodawców, bo aż 67 spośród 76 badanych, zdecydowało się zatrudnić cudzoziemca po 2004 r., czyli po akcesji Polski do Unii Europejskiej. Najbardziej widoczny przyrost zatrudnienia obywateli innych państw widać w ostatnim z analizowanych okresów, tj. w latach 2007-2008, kiedy na powierzenie pracy obcokrajowcowi zdecydowało się 51 przedsiębiorców. Można więc sądzić, że zjawisko wzrostu zainteresowania zatrudnieniem cudzoziemców w Opolskiem stało się szczególnie widoczne w ostatnich latach, kiedy swoje rynki pracy dla Polaków otworzyły kolejne kraje Unii Europejskiej i odpływ siły roboczej z Polski oraz województwa opolskiego nasilił się. Niewykluczone, że wpływ na wzrost zatrudnienia obcokrajowców (głównie ze Wschodu) miała także liberalizacja przepisów umożliwiających podejmowanie przez nich pracy w Polsce.

Za istotne z punktu widzenia opolskiego rynku pracy uznano ustalenie formy czasowego zatrudnienia obcokrajowców. Okazało się, że pracodawcy korzystają z pracy zagranicznych pracowników zarówno stale (w badaniach przyjęto, że jest to okres powyżej jednego roku), jak i okresowo (zob. Tabela 3).

Tabela 3. Forma czasowego zatrudnienia obcokrajowców w podziale na pierwotny i wtórny rynek pracy - odpowiedzi pracodawców

Forma czasowego zatrudnienia	Pierwotny rynek pracy	Wtórny rynek pracy
Stałe	14	42
Okresowe	1	34

Źródło: opracowanie własne na podstawie wyników badań.

Wśród pracodawców reprezentujących pierwotny rynek pracy dominowało zatrudnienie stałe, na które wskazało 14 spośród 15 ankietowanych. W wielu wypadkach, jak pokazały rozmowy z przepytanymi przedsiębiorcami, były to okresy dłuższe niż rok, nawet kilkulatnie. Korzystanie ze stałego zatrudnienia obcokrajowców dominowało również w grupie pracodawców z segmentu wtórnego rynku pracy - 42 odpowiedzi. W wypadku ponad 34 wskazań ankietowani deklarowali zatrudnianie cudzoziemców sezonowo. Może to wynikać ze specyfiki badanej grupy, w której duży udział miały podmioty z sektora przemysłowego, w którym produkcja odbywa się całorocznie i nie ma sezonowych wahań zatrudnienia wynikających z intensywności prac związanej np. z porą roku (jak w rolnictwie i częściowo w budownictwie).

Drogi, droższy, cudzoziemiec

W grupie pracodawców z pierwotnego segmentu rynku pracy średnia miesięczna płaca brutto wynosiła nieco ponad 2 890 zł. Natomiast przedsiębiorcy z wtórnego rynku pracy deklarowali wypłacanie przeciętnego wynagrodzenia w wysokości blisko 2 120 zł brutto. Jednak wynagrodzenie pracownika to nie jedyny koszt ponoszony przez pracodawcę. W toku badań ustalono, że zatrudnienie obcokrajowców nierzadko wiąże się z dodatkowymi obowiązkami i wydatkami, których nie miałby pracodawca korzystający z rodzimej siły roboczej. Wśród pracodawców z pierwotnego rynku pracy ponad jedna trzecia ankietowanych oferowała darmowe zakwaterowanie (byli to pracodawcy zatrudniający pracowników ze Wschodu). Więcej niż jedna czwarta badanych proponowała swoim pracownikom pomoc w znalezieniu mieszkania oraz ponosiła w całości (lub częściowo) koszty dojazdu do pracy w Polsce. Żaden z ankietowanych pracodawców reprezentujących pierwotny rynek pracy nie oferował wyżywienia. Charakterystyczne jest to, że sześciu spośród 15 pracodawców z pierwotnego rynku pracy poza wynagrodzeniem nie oferowało pracownikom zagranicznym żadnych dodatkowych pozapłacowych warunków zatrudnienia (zob. Tabela 4).

Dla porównania, 66 pracodawców reprezentujących wtórny rynek pracy gwarantowało zagranicznym pracownikom darmowe zakwaterowanie. Nierzadko - 32 wskazania - oferowano także bezpłatne wyżywienie (w niektórych wypadkach ograniczało się do zapewnienia śniadań). Rzadziej (13 wskazań) pracodawcy opłacali pracownikom koszty dojazdu lub oferowali pomoc w znalezieniu zakwaterowania - 6 wskazań. Wśród innych warunków zatrudnienia respon-

Tabela 4. Pozapłacowe warunki zatrudnienia oferowane przez ankietowanych pracodawców cudzoziemskim pracownikom w podziale na pierwotny i wtórny rynek pracy^a

Pozapłacowe warunki zatrudnienia	Pierwotny rynek pracy	Wtórny rynek pracy
Bezpłatne mieszkanie	5	66
Pomoc w znalezieniu mieszkania	4	6
Opłacenie kosztów dojazdu	4	13
Wyżywienie	0	32
Inne	0	8
Brak dodatkowych warunków	6	5

^a Możliwa więcej niż jedna odpowiedź.

Źródło: opracowanie własne na podstawie wyników badań.

denci wymieniali m.in. pomoc w zorganizowaniu dojazdu do celu zrobienia przez pracowników zakupów, dodatkowe (zwykle bezpłatne) urlopy umożliwiające wyjazd do rodziny np. na święta, paczki świąteczne dla dzieci cudzoziemskich pracowników. Zaledwie pięciu ankietowanych nie proponowało zatrudnionym przez siebie obcokrajowcom żadnych korzyści pozapłacowych.

To zestawienie świadczy o tym, że pracodawcy reprezentujący pierwotny rynek pracy w znacznie mniejszym zakresie decydowali się na ponoszenie dodatkowych kosztów związanych z zatrudnieniem, jakimi było m.in. znalezienie i opłacenie mieszkania, zwrot kosztów dojazdu lub zapewnienie wyżywienia. W wypadku pracodawców z wtórnego rynku pracy, jak wynika z przeprowadzonego badania, była to praktyka bardzo częsta. To pokazuje, że pracodawcy z wtórnego rynku pracy zatrudniający cudzoziemców ponosili dodatkowe koszty związane z przyjęciem pracownika. Często zapewnienie zakwaterowania było koniecznością, bo obcokrajowcy - ze względu na barierę językową oraz ograniczone fundusze - nie mogliby go sobie zapewnić „na własną rękę”. Uwzględniając dodatkowe koszty ponoszone przez pracodawców z wtórnego rynku pracy, można sądzić, po pierwsze, że wynagrodzenia w drugorzędym segmencie rynku pracy nie są niższe niż na pierwotnym rynku pracy*. Po drugie, że zagraniczna siła robocza - głównie na wtórnym rynku pracy - ze względu na dodatkowe wydatki i obowiązki, których nie ponosili by pracodawca zatrudniający Polaka, jest stosunkowo kosztowna**.

Podsumowanie

- Decydującym powodem zatrudniania obcokrajowców na pierwotnym rynku pracy są ich specyficzne kwalifikacje, natomiast na wtórnym - brak rodzimych pracowników gotowych pracować za oferowane wynagrodzenie.
- Pracodawcy wskazywali, że korzystanie z pracy cudzoziemców pozwoliło im na utrzymanie stabilności zatrudnienia oraz produkcji.
- Wzrost zatrudnienia obcokrajowców, głównie po 2004 r., czyli po akcesji Polski do UE, może mieć związek z odpływem rodzimej siły roboczej za granicę oraz coraz bardziej odczuwalnym brakiem pracowników w pewnych branżach i zawodach. Jednocześnie można sądzić, że wpływ na zwiększenie liczby cudzoziemców (głównie ze Wschodu) na opolskim rynku pracy mogła mieć liberalizacja przepisów umożliwiających im podejmowanie pracy w Polsce.
- Większość badanych pracodawców zatrudnia obcokrajowców stale (na okresy roczne lub dłuższe), co może świadczyć o tym, że osoby te nie tylko uzupełniają sezonowe zapotrzebowanie na dodatkowych pracowników związane z okresowym natężeniem prac, ale także o tym, że ich obecność jest niezbędna stale, aby była możliwa terminowa realizacja bieżących zadań.
- Zatrudnienie obcokrajowców, głównie na wtórnym rynku pracy, wiąże się z dodatkowymi obciążeniami dla pracodawcy, jak np. potrzebą zapewnienia pracownikom zakwaterowania, wyżywienia oraz transportu. Ponadto, pracodawcy sprawują „opiekę” nad cudzoziemcami także poza godzinami pracy, np. w wypadku choroby nierzadko pomagają im w kontaktach ze służbą zdrowia. Cudzoziemcy zatem to często pracownicy „najdrożsi”***.

* Koszty pozapłacowych warunków zatrudnienia obcokrajowców ponoszone przez pracodawców nie były przedmiotem przeprowadzonych badań, więc nie można podać wysokości związanych z nimi wydatków. Na pewno jest to zagadnienie, któremu warto się przyjrzeć, badając zatrudnianie obcokrajowców.

** Podczas badań część pracodawców twierdziła wręcz, że cudzoziemcy to ich najdrożsi pracownicy.

*** Pełny raport z badań znajduje się w publikacji: Jończyk R. (red.), Kubiciel S., „Zatrudnienie obcokrajowców w województwie opolskim (w kontekście niedopasowań strukturalnych na opolskim rynku pracy)”, Opole 2010.

Imigranci w Polsce

„Nielegalni” - nasi czy nie? - dok. ze s. 1

Jednym z takich spotkań była debata pt. „Nasi nielegalni” zorganizowana przez redakcję „Gazety Wyborczej”. Organizatorzy zaprosili w charakterze panelistów dwóch reprezentantów Urzędu do Spraw Cudzoziemców (UdsC), konsula Ukrainy w Polsce oraz przedstawicieli dwóch organizacji pozarządowych wspierających na co dzień imigrantów, również tych, którzy przebywają w Polsce nielegalnie (Proksenos, Stowarzyszenie Wolnego Słowa). Ci ostatni podkreślali brak aktywności lub przewlekłość procedur administracyjnych i działań legislacyjnych, co ma negatywne skutki dla funkcjonowania imigrantów w Polsce. Zapewniani byli jednak przez przedstawicieli UdsC, że problemy związane z obecnym skomplikowanym i mało czytelnym prawem zakończą się wraz z uchwaleniem nowej ustawy o cudzoziemcach. Co najważniejsze, usłyszeli zapowiedź wprowadzenia przepisu umożliwiającego zalegalizowanie pobytu cudzoziemców nielegalnie przebywających w Polsce przy spełnieniu kilku względnie łagodnych warunków.

Biorąc pod uwagę chociażby to wydarzenie, ale też nierzadko pojawiające się w ostatnim czasie przekazy medialne poruszające problem imigracji, praw imigrantów, polityki imigracyjnej, i wreszcie fakt, iż światło dzienne ujrzały długo oczekiwane założenia do nowej ustawy o cudzoziemcach, można odnieść wrażenie, że w Polsce sporo zaczyna dziać się wokół tematu imigracji, w tym migracji nielegalnych. Stanowi to wyraźnie *novum*. Czas pokaże, w jakim kształcie zostanie uchwalone nowe prawo o cudzoziemcach i czy możliwość zalegalizowania pobytu będzie rzeczywiście szeroko dostępna dla cudzoziemców, którzy w chwili wejścia w życie planowanej ustawy będą przebywać w Polsce nielegalnie od dnia 20 grudnia 2007 r., czyli dnia poprzedzającego przyłączenie Polski do obszaru Schengen. Wiadomo, że wprowadzenie wraz z nową ustawą programu regularizacyjnego, powszechnie zwanego abolicją, popierają organizacje pozarządowe oferujące migrantom różnego rodzaju aktywności i wsparcie, Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich, sami migranci, jak i niektóre media, publikujące nierzadko dramatyczne historie migrantów nielegalnie przebywających w Polsce.

Mając na uwadze to dość szerokie poparcie społeczne, wydaje się niemal pewne, że przynajmniej część (nieznanej) liczby migrantów nielegalnie przebywających w Polsce dostanie szansę na legalizację pobytu i oficjalne włączenie się w życie społeczne i ekonomiczne, a więc staną się w sensie formalnym „nasi”. Inni będą nakłaniani lub zobowiązani do powrotu, tak bowiem w świetle nowej ustawy ma się nazywać dotychczasowa instytucja wydalania czy zobowiązania do upuszczenia terytorium Polski.

MoS

Nie wywoźcie nam Polaków do Mongolii!

To jedno z wielu haseł, jakie pojawiły się 25 stycznia br. przed gmachem Akademii Górniczo-Hutniczej (AGH) w Krakowie w związku z przyjazdem Khashy Batdavaa na obronę pracy inżynierskiej. Khasha przyjechał w asyście funkcjonariuszy Straży Granicznej, którzy doprowadzili go na obronę ze Strzeżonego Ośrodka dla Cudzoziemców w Przemyślu. Znalazł się on tam 14



Źródło: <http://www.mmkraow.pl>

stycznia - dołączył do swoich rodziców oraz najmłodszego brata, którzy trafili do Ośrodka kilka tygodni wcześniej. Jego 19-letni brat, także student AGH, nadal przebywał w Krakowie. Sprawa zatrzymania państwa Batdavaa w celu ich wydalania dotarła do wiadomości publicznej, wywołując szeroki sprzeciw społeczny. W obronie rodziny wystosowano petycję do Rzecznika Praw Obywatelskich i Rzecznika Praw Dziecka. Losami rodziny interesuje się AGH, której studenci zbrali ok. 11 tys. podpisów w sprawie umożliwienia jej pozostania w Polsce. Sprawa ta sprowokowała wiele dyskusji, pojawiły się głosy powątpiewające w słuszność wydanej decyzji, krytykujące jej (nie)racjonalność i bezdusność. Niemniej jednak ta emocjonująca kwestia nie może być rozpatrywana w oderwaniu od faktów.

Od maja 2001 r. Polska wprowadziła obowiązek wizowy dla obywateli mongolskich. Rodzina Batdavaa przyjechała do Polski w 2000 r., korzystając jeszcze z ruchu bezwizowego. W myśl obowiązujących wówczas przepisów mogli oni przebywać w Polsce przez okres do trzech miesięcy. Po upływie tego czasu, chcąc legalnie przebywać na terenie kraju, państwo Batdavaa powinni opuścić Polskę czasowo

- by móc wjechać na kolejne trzy miesiące i ewentualnie starać się o pozwolenie na dalszy pobyt w Polsce. Niestety, żadne z tych działań nie zostało podjęte. Pierwsze spotkanie z urzędnikami w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim odbyło się dopiero w 2006 r., natomiast rok później została wydana decyzja o wydaleniu rodziny Batdavaa. W kolejnych latach trwały albo procedury odwoławcze, albo kolejne próby zalegalizowania pobytu, podczas których bywały również okresy, kiedy rodzina otrzymywała tzw. wizy proceduralne na czas trwania postępowań administracyjnych.

Jak twierdzi rzeczniczka prasowa Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego, rodzina składała wnioski o różne formy legalizacji pobytu, niemniej jednak żadna z tych prób nie została pomyślnie zakończona. Na niekorzyść rodziny działał również fakt nielegalnego pobytu na terenie Polski przez niemalże sześć lat. - Decyzję wojewody o wydaleniu podtrzymał Urząd do Spraw Cudzoziemców (UdsC). Później została ona zaskarżona do sądu, który odrzucił jednak tę skargę i w efekcie Straż Graniczna zatrzymała rodzinę Batdavaa. Rozumiejąc całą sytuację, wojewoda - też po prośbach i apelach ze strony AGH - poprosił Straż Graniczną, żeby umożliwiła Khashy Batdavaa zdanie egzaminu inżynierskiego - mówi pani Joanna Sieradzka z Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Sprawa ostatecznie doczekała się pomyślnego rozwiązania. Należy przy tym zwrócić uwagę na starania urzędników podejmowane w celu uniknięcia sytuacji, która nie zadowalałaby żadnej ze stron, czyli wydaleni. Jak twierdzą urzędnicy, rodzina jest bardzo pozytywnie odbierana zarówno przez nich, jak i środowisko, w którym państwo Batdavaa żyją. Ich synowie z powodzeniem zintegrowali się z polskim otoczeniem, mają tu wielu przyjaciół. Najmłodszy z nich od urodzenia mieszka w Polsce.

Według informacji Urzędu do Spraw Cudzoziemców przygotowawcze działania zmierzały do zalegalizowania pobytu rodziny Batdavaa w Polsce. W piątek 4 lutego 2011 r. Szef UdsC wydał decyzję, w wyniku której rodzina może legalnie pozostać na terytorium RP. Sytuacja ta nie jest jednak jednostkowym przypadkiem i, jak twierdzi Rzecznik Praw Obywatelskich, prof. Irena Lipowicz, istnieje potrzeba powołania przy RPO Komisji ds. Imigracji, która służyłaby pomocą imigrantom będącym w podobnych sytuacjach.

KF

Obcokrajowcom nadal pod górkę

Instytut Spraw Publicznych (ISP), we współpracy ze Stowarzyszeniem Interwencji Prawnej oraz Instytutem Socjologii UW, przeprowadził ostatnio pilotażowe badanie z wykorzystaniem testu antydyskryminacyjnego*. Opisany tu projekt ISP koncentrował się na zdiagnozowaniu sytuacji osób obcego pochodzenia na polskim rynku pracy, a także reakcji potencjalnych pracodawców na złożone przez nich aplikacje. Schemat badania wyglądał następująco: badacz dobierał parę osób (lub konstruował parę fałszywych życiorysów kandydatów) o jak najbardziej zbliżonych do siebie cechach, podobnym poziomie wykształcenia, kwalifikacjach i doświadczeniu zawodowym. Jedyną różnicującą ich zmienną miała być cecha potencjalnie dyskryminująca - narodowość. Obie osoby wysuwały swoje kandydatury - wysyłając aplikację pocztą - w odpowiedzi na tę samą ofertę, a następnie była obserwowana reakcja osoby badanej na przyjęte zgłoszenia.

Uzyskane przez ISP wyniki nie pozostawiają złudzeń. Kandydaci polscy, aby uzyskać jedno zaproszenie na rozmowę z przyszłym pracodawcą, wysyłali średnio 10 CV oraz listów motywacyjnych, podczas gdy obcokrajowcy musieli ich złożyć aż 17. Widać więc wyraźnie, że w Polsce imigrantom nadal jest znacznie trudniej znaleźć zatrudnienie niż kandydatom o narodowości polskiej.

Niestety, ze względu na zbyt małą próbę, orzekanie o poziomie istotności zaobserwowanych w badaniu różnic i o istnieniu ewentualnej dyskryminacji w zatrudnieniu na tle rasowym lub etnicznym w Polsce, jest nieuzasadnione. Aby z pełną mocą przyjąć lub odrzucić tezę o systematycznym charakterze zaobserwowanych nierówności, niezbędne jest przeprowadzenie badania na większą skalę.

Wzmocnieniu pozycji grup dyskryminowanych ma służyć nowa ustawa o równym traktowaniu, która weszła w życie 1 stycznia 2011 r.

* Metoda ta jest z powodzeniem stosowana na świecie już od przeszło 40 lat. Jej zaletą jest wychwytywanie nie tyle deklaracji i opinii respondentów na temat obcokrajowców, co badanie ich rzeczywistych zachowań i praktyk w kontaktach z migrantami w takich obszarach jak rynek pracy, rynek mieszkaniowy czy sfera usługowo-handlowa.

JK

Migracje w Unii Europejskiej i na świecie

Czeka nas nowa fala emigracji, teraz za Odrę?



info.gazetapraca.pl

teksty komentarzy ukażą się w przyszłym numerze „BM”. Poniżej przedstawiamy krótkie fragmenty dwóch z nich.

„Biuletyn Migracyjny”: Z dniem 1 marca 2011 r. został otwarty niemiecki rynek pracy dla Polaków wyjeżdżających do prac sezonowych. Co, Pana Profesora zdaniem, zmienia to w sytuacji Polaków wybierających się do pracy za zachodnią granicę?

Prof. Marek Okólski: Moim zdaniem niewiele. Jeżeli chodzi o tego typu prace, to od dłuższego czasu struktura terytorialna, cechy demograficzne i skala tej migracji nie różniły się specjalnie i nie zmieniały się. Zawsze było to związane z chłonnością niemieckiego rynku pracy i trudno sobie wyobrazić, żeby ta chłonność wzrosła tylko pod wpływem zmiany przepisów. Moim zdaniem zmiany mogą być tutaj minimalne.

A jak to będzie wyglądało po 1 maja 2011 r., kiedy Niemcy całkowicie otworzą swój rynek pracy dla polskich pracowników?

Tu sytuacja jest bardziej niepewna. Kilka lat temu mogło się wydawać, że główna fala polskiej emigracji związana z otwartością rynków pracy krajów UE przetoczy się zanim Niemcy otworzą swój rynek pracy. Sytuacja zmieniła się jednak przez kryzys (...).

Prof. Romuald Jończy: „(...) Początkowy impuls migracyjny do Niemiec będzie dość duży, co będzie wynikać z bardzo silnych tam już obecnie sieci migracyjnych i ogromnej polskiej, a także śląskiej czy np. mazurskiej diaspory. Poza tym, jeśli przy reglamentowanym dostępie do niemieckiego rynku pracy pracowało tam ostatnio rokrocznie kilkaset tysięcy osób, to niewątpliwie krótkookresowo liczba ta może istotnie zwiększyć się, a w ciągu najbliższych dwóch, trzech lat z pewnością przynajmniej podwoić. Prawdopodobnie jednak, z wymienionych już względów, migracja ta wyhamuje równie szybko - lub jeszcze szybciej - jak emigracja 'na Wyspy' (...)”.

Cena pracy tymczasowej w Holandii*

Od pewnego czasu tak w mediach, jak i analizach naukowych jest obecny problem warunków zatrudnienia polskich pracowników w Holandii. Niestety na dużą skalę (ponad 80 proc.) Polacy są zatrudniani przez zarejestrowane w Polsce agencje pracy tymczasowej, które w wielu wypadkach wykorzystują nieznaną rzeczywistość tamtejszego rynku pracy i doprowadzają do wykorzystywania pracowników. Z jednej strony, oferta agencji jest bardzo atrakcyjna dla pracowników sezonowych, ponieważ obejmuje cały pakiet usług związanych z podjęciem zatrudnienia, takich jak m.in. dojazd do Holandii, transport z miejsca zamieszkania do miejsca zatrudnienia, zakwaterowanie, opiekę. Jednocześnie jednak za usługi te są pobierane opłaty, które stanowią dodatkowy dochód agencji. Ponadto w wewnętrznych regulaminach są wprowadzane dodatkowe opłaty, np. kary za nieprzestrzeganie ustalonych zasad. Skutkuje to zaniżaniem wynagrodzeń polskich pracowników, co może zostać uznane za łamanie podstawowych praw pracowniczych oraz podejmowanie zatrudnienia poniżej standardów holenderskich. Jednocześnie w zdecydowanej większości wypadków jednostkowy okres zatrudnienia pracowników polskich nie przekracza 26 tygodni. Jest to związane z ustawodawstwem holenderskim dotyczącym pracowników tymczasowych. Oznacza to, iż Polacy są obejmowani np. tylko podstawowym ubezpieczeniem emerytalno-rentowym i nie mają możliwości skorzystania z ubezpieczeń dodatkowych.

Dochodzi również do zwolnień z dnia na dzień bez prawa do pozostania w miejscu zamieszkania i zagwarantowania powrotu do Polski. W ekstremalnych wypadkach może to nawet prowadzić do czasowej bezdomności. Rosnącym problemem są również warunki pobytu. Agencje oferują mieszkania o bardzo złym standardzie, najczęściej w ramach pobytu zbiorowego. O ile w okresie poza sezonem warunki pobytu można uznać za wystarczające, to już

w czasie sezonu w rolnictwie pogarszają się one radykalnie. Do tego dochodzi monitoring wprowadzany w hotelach robotniczych, który skutkuje ograniczaniem prywatności.

Kwestia zatrudniania pracowników polskich stanowi temat rozmów polsko-holenderskich na różnych szczeblach. Ich efektem jest deklaracja holenderskiego ministra pracy, który zobowiązał się do lepszego uregulowania funkcjonowania agencji pracy tymczasowej.

* Autor relacji: dr Maciej Duszczyk; uczestniczył w wycieczce studyjnej w Holandii zorganizowanej przez Ambasadę Królestwa Niderlandów.

Polskim lekarzom w Dublinie kryzys niestraszny

Kryzys gospodarczy, który dotknął Irlandię, wywarł znaczący wpływ na funkcjonowanie irlandzkiej służby zdrowia. Rząd zapowiada, że cięcia budżetowe w tym sektorze w bieżącym roku znacznie przewyższą te z lat poprzednich. Konsekwencją ograniczania wydatków publicznych na służbę zdrowia są zamknięcia niektórych oddziałów w szpitalach, likwidacja łóżek oraz skrócenie czasu pracy szpitali. Wynagrodzenia netto medyków w sektorze publicznym zostały zredukowane o 8-10 proc. Co więcej, w marcu 2009 r. wprowadzono moratorium na zatrudnianie nowego personelu w większości specjalizacji. Przewiduje ono także zawieszenie awansów zawodowych. Celem dyrektywy jest zmniejszenie zatrudnienia w publicznej służbie zdrowia o 6 tys. osób do 2012 r., co stanowi ok. 5,5 proc. pracowników.

Na początku 2009 r. w irlandzkim *Medical Council* pełną rejestrację posiadało 242 polskich lekarzy. Badanie przeprowadzone w Dublinie w 2010 r. wskazuje, że płace oraz warunki pracy medyków z Polski nie zmieniły się lub pogorszyły się nieznacznie na skutek kryzysu gospodarczego. Powodem jest to, że znaczna liczba polskich lekarzy w Dublinie jest zatrudniona w prywatnych polskich przychodniach oraz że popyt na ich usługi jest nadal wysoki. Natomiast skutki kryzysu odczuwają lekarze zatrudnieni w publicznych placówkach z powodu ograniczeń wydatków na nadgodziny, które stanowią istotny procent zarobków lekarzy niespecialistów (*junior doctors*). AW

Źródło: Na podstawie wyników badania „Mobility of Health Professionals”.

Organizowanie pracy „hostess” z Polski we Włoszech i Grecji pod lupą prokuratora



info.gazetapraca.pl

Pod koniec grudnia 2010 r. Prokuratura Apelacyjna w Krakowie skierowała do Sądu Okręgowego akt oskarżenia przeciwko 15 osobom, którym zarzucono handel kobietami w celu wykorzystywania seksualnego we włoskich i greckich klubach nocnych. Prokuratura udało się ustalić tożsamość ponad 100 poszkodowanych kobiet, które mają zeznawać w tym procesie. Oskarżeni rekrutowali Polki z obszarów dotkniętych wysoką stopą bezrobocia do pracy w charakterze hostess reklamujących alkohole w klubach nocnych za granicą. Werbowane kobiety znajdowały się nieraz w trudnej sytuacji życiowej. Mimo wstępnych obietnic, za granicą ich zarobek często był uzależniony wyłącznie od tego, czy świadczyły usługi seksualne klientom tych klubów, do czego były zmuszane przez organizatorów procederu. Części kobiet udało się, przy pomocy rodziny lub znajomych, zrezygnować z tego zajęcia i wrócić do Polski. Pozostałe podporządkowały się poleceniom organizatorów, aby móc zarobić pieniądze. W przeciwnym razie były wyrzucane z „pracy”, tracąc również miejsce zamieszkania.

Jak podkreśliła w wywiadzie dla „Uważam Rze” przedstawicielka Fundacji La Strada, Irena Dawid-Olczyk, proces ten jest ważny, bowiem sąd, decydując o charakterze popełnianych czynów i stosownej karze, przyczyni się do określenia granic wykorzystania seksualnego (prostytuowania się?). W kontekście sprawy nie bez znaczenia jest też to, że wykorzystanie miało miejsce w krajach, gdzie normą kulturową nie jest sytuacja, gdy „kontakt mężczyzny z kobietą kończy się na refleksyjnej rozmowie”. Kolejny raz kobiety, zwodzone obietnicą atrakcyjnych zarobków, pracą pozbawioną wątku usług seksualnych, padły ofiarą podstępny. Zamiast poprawy sytuacji życiowej, „praca” mogła powodować większe problemy (np. alkoholizm, uzależnienie od narkotyków). Dlatego też La Strada, która chce wystąpić w tym procesie jako przedstawiciel społeczny, podkreśla rolę profilaktyki handlu ludźmi, już na etapie edukacji szkolnej. MaS

Źródło: <http://www.krakow.pa.gov.pl/?p=1526>, <http://uwazamrze.pl/2011/03/hostessy-towar-eksportowy>.

Migracje w Unii Europejskiej i na świecie

Niespełnione Marzenie



<http://gelsantosrelos.typepad.com>.

Mieszkają w USA całe życie, często nie znają krajów swojego pochodzenia. Kończą szkoły, dostają się na studia. Na tym ich możliwości rozwoju kończą się. Uważani są za przestępców. Wjechali bowiem do kraju w sposób nielegalny. Nie był to jednak ich własny wybór, ale wybór ich rodziców. Świadomie niczym nie zawiniли. Teraz wiele osób oczekuje, że mimo wszystko, poniosą konsekwencje: „Której części słowa 'nielegalny' nie rozumiesz?” („Which part of 'illegal' don't you understand?”) pytają, domagając się deportacji.

DREAM Act (Development, Relief and Education for Alien Minors Act) to projekt ustawy, który powstał w odpowiedzi na potrzeby 65 tys. młodych ludzi, którzy każdego roku kończą w USA obowiązkową edukację i znajdują się w powyższej sytuacji. Zwolennicy inicjatywy, wśród których są kongresmeni (i Demokraci, i Republikanie), stowarzyszenia edukacyjne, organizacje studenckie, imigrancie, jak też pojedynczy obywatele, domagają się, by dzieci imigrantów o nieuregulowanym statusie otrzymały szansę na normalne życie.

Prawo miałyby dawać warunkowy status rezydenta osobom, które: miały od 12 do 29 lat w chwili wejścia ustawy w życie, mieszkały w USA nieprzerwanie przez pięć lat, wjechały do kraju przed ukończeniem 15 lat, ukończyły w USA szkołę średnią i nie popełniły poważnych wykroczeń. Posiadaczowi takiego statusu stawiano by wymóg ukończenia w ciągu sześciu lat przynajmniej dwóch kolejnych lat dodatkowej edukacji lub odsłużenia dwóch lat w armii. Jeśli warunek ten zostałby spełniony, osoba otrzymywałaby status rezydenta na czas nieokreślony, co otwierałoby jej drogę do uzyskania w przyszłości obywatelstwa. W ramach zapobiegania nadużyciom tej ścieżki regularyzacji statusu pobytowego DREAM Act przewidywałby ograniczenia dla osób objętych programem, jeśli chodzi np. o możliwość zapraszania do USA rodziny czy korzystania z niektórych form zabezpieczenia społecznego lub pomocy stypendialnej.

Zapisy DREAM Act są, w różnej formie, dyskutowane od 10 lat - na forum Kongresu USA, jak też poza nim. W grudniu minionego roku ustawa została przyjęta przez Izbę Reprezentantów, odrzucił ją jednak Senat. Istnieje obawa, że DREAM Act będzie musiał jeszcze przez jakiś czas pozostać tylko marzeniem. *JN*

Więcej: <http://dreamact.info>.

Niemcy: debata integracyjna czy populizm antyimigracyjny

Według niemieckiego Federalnego Urzędu Statystycznego w 2009 r. do RFN przybyło ok. 721 tys. imigrantów (w tym ok. 30 tys. z Turcji), z czego 734 tys. wyjechało. Te oficjalne dane nie przeszkadzają jednak temu, by dyskusje na temat islamizacji kraju i problemów z integracją muzułmanów osiągnęły temperaturę wrzenia.

Burzę sprowokowała książka „Niemcy wykańczają się same” autorstwa Thilo Sarrazina, według którego muzułmanie prowadzą kraj do upadku (obciążają budżet, są niewykształceni, popełniają przestępstwa). Ponadto, według sondażu przeprowadzonego na zlecenie Fundacji Eberta ok. 30 proc. Niemców uważa, iż ich kraj jest „zalany przez cudzoziemców”.

W odpowiedzi na to, Angela Merkel przyznała, że tzw. multi-kulti - czyli „życie obok siebie” przedstawicieli różnych kultur i układanie w ten sposób pozytywnych relacji międzyetnicznych - „zdecydowanie zawiodło” pokładane w nie nadzieje, otwierając tym samym debatę integracyjną w Niemczech. Nie jest jednak pewne, czy w świetle ostatnich wydarzeń nie zbroczy ona na tor antyimigracyjnej (lub antymuzułmańskiej) retoryki.

Okazuje się bowiem, że w świetle sondaży 20 proc. populacji głosowałoby na partię, która byłaby odrobinę bardziej na prawo od CDU. Odpowiednikiem takowej może stać się nowopowstała partia „Freiheit”, której założyciel otwarcie mówi o konieczności przeciwdziałania „postępującej islamizacji” Niemiec. Partia ta ma szansę odnieść sukces w przyszłorocznych wyborach w Niemczech. Jak bowiem twierdzą obserwatorzy, brak jest w tym kraju partii prawicowej, która podejmowałaby kwestie imigracji w sposób bardziej radykalny od dryfującej na lewo CDU. *KF*

Czy nowi obywatele wzmocnią elektorat Orbana?

Od początku 2011 r. każdy cudzoziemiec znający język węgierski, który udowodni, że on lub jego przodek posiadał obywatelstwo węgierskie, a także przedstawi zaświadczenie o niekaralności, może skorzystać z uproszczonej i trwającej zaledwie trzy miesiące procedury naturalizacji. Taką zmianę w ustawie o obywatelstwie w roku 2010 przegłosował parlament węgierski, zdominowany przez centroprawicową partię Fidesz. Nowelizacja została przygotowana przede wszystkim z myślą o licznej mniejszości węgierskiej zamieszkującej kraje sąsiadujące z Węgrami w konsekwencji podpisania niekorzystnego dla Węgrów Traktatu z Trianon w 1920 r. (zob. Mapa 1). Jednak - wbrew temu, co podają niektóre media, np. „The Economist” - ułatwienia te nie odnoszą się tylko do tzw. Węgrów etnicznych, czyli osób narodowości węgierskiej.

Uzyskanie obywatelstwa węgierskiego w przyspieszonej procedurze nie wymaga zamieszkania na terytorium Węgier. Jednakże, nowi obywatele, którzy nie mają zarejestrowanego pobytu w jednej z węgierskich gmin, nie mogą korzystać z wszystkich uprawnień obywatelskich, w tym zwłaszcza z praw wyborczych. Ma się to zmienić. Wicepremier Zsolt Szijmjen zapowiedział już, że w drugiej połowie 2011 r. rząd zainicjuje debatę na temat zmiany Konstytucji Węgier. Celem nowelizacji miałyby być m.in. rozciągnięcie prawa do głosowania w wyborach parlamentarnych także na tych obywateli, którzy mieszkają za granicą. Dzięki tej zmianie partia Orbana mogłaby zyskać szerokie grono nowych wyborców.

Do połowy lutego br. już prawie 28 tys. cudzoziemców - pochodzących głównie z Rumunii, Ukrainy, serbskiej Wojwodiny i Słowacji - złożyło wnioski o nadanie obywatelstwa węgierskiego w trybie uprzywilejowanym. Najstarszy z wnioskodawców miał 99 lat. *RS*

Mapa 1. Granice Węgier w 1914 r. i po traktacie w Trianon z 1920 r.



Źródło: <http://www.polityka.pl>.

Więcej: <http://eudo-citizenship.eu/citizenship-news/418-hungary-new-citizenship-law->, http://ec.europa.eu/ewsi/UDRW/images/items/doc1_17733_956236_930.pdf, <http://www.politics.hu>.

Kto zastąpi 24-godzinne Słowaczki?

Sektor 24-godzinnej opieki domowej w Austrii (24-Stunden-Betreuung) obecnie w 80 proc. jest zdominowany przez opiekunki ze Słowacji. Od 1 maja 2011 r. - w związku z pełnym otwarciem rynku pracy dla obywateli państw, które przystąpiły do UE siedem lat wcześniej - niektóre z nich, w szczególności te z wykształceniem pielęgnarskim lub pokrewnym, będą mogły łatwo podjąć pracę w lepiej płatnych zawodach medycznych, w wypadku których popyt na specjalistów jest bardzo duży. Z prowadzonych przez OBM UW badań wynika, że Słowaczki częściowo mogą zostać zastąpione przez opiekunki z Rumunii i Bułgarii, dla których ograniczenia w dostępie do austriackiego rynku pracy będą obowiązywały jeszcze do 2014 r., a w dalszej perspektywie także przez Mołdawianki i Ukrainki. Przewiduje się jednak, że zmianie narodowościowej może towarzyszyć spadek kwalifikacji pracowników w sektorze.

Wynagrodzenia imigrantów pracujących w sektorze 24-godzinnej opieki domowej w Austrii wynoszą obecnie ok. 700 euro miesięcznie. Rotacyjny charakter pracy (praca w systemie „dwa tygodnie pracy, dwa tygodnie przerwy”) dodatkowo podnosi jej atrakcyjność. Taki system organizacji pracy umożliwia imigrantom posiadanie rodziny i głównego miejsca zamieszkania w kraju pochodzenia. W 2008 r. praca imigrantów w sektorze usług opiekuńczych została zalegalizowana przy jednoczesnym wprowadzeniu rządowych subsydium dla rodzin zatrudniających taką pomoc. Tym samym, ponad 20 tys. pracowników zagranicznych zyskało prawo do ubezpieczeń społecznych i świadczeń emerytalnych w przyszłości. *AM*

Migracje w Unii Europejskiej i na świecie

Na przełomie dekad

Migration Policy Institute - amerykański *think-tank* podsumował dziesięć najważniejszych wydarzeń migracyjnych 2010 r. Ogólna sytuacja na początku 2011 r. nie sprzyja imigrantom. Jednym z głównych winowajców tego stanu rzeczy jest kryzys gospodarczy. Linia argumentacji pod hasłem „imigranci zabierają nam pracę” umocniła się. Problem powstrzymania napływu ludzi do zdestabilizowanych gospodarek wyraźnie zyskał na znaczeniu.

Kraje docelowe podjęły działania mające na celu „odepchnięcie” migrantów od głównych „portów wejścia”, np. amerykańskiej Kalifornii, hiszpańskich Wysp Kanaryjskich czy włoskiej Lampedusy. Imigracji nie da się jednak zatrzymać. Przyjęte środki przekierowały ją jedynie na inne - często wymagające podejmowania desperackich kroków w celu ich obrony - tory. Sytuacja skutkowałą radykalnymi inicjatywami legislacyjnymi w Arizonie czy w Unii Europejskiej, która skierowała specjalne jednostki straży granicznej do działań na terenie Grecji (obecnie jednego z najłatwiej dostępnych unijnych przyczółków w rejonie Morza Śródziemnego). Na fali tego typu zdarzeń odnotowaliśmy też kontrowersyjne inicjatywy francuskie - deportacje Romów wbrew prawu UE oraz wprowadzenie zakazu noszenia burek. W krajach, w których obywateli się wybory parlamentarne (np. w USA, Szwecji, Holandii), przejściowa trudna sytuacja gospodarcza umożliwiła zwolennikom programów antyimigracyjnych uzyskanie wieloletniej reprezentacji politycznej. W czasie kryzysu gospodarczego mobilność straciła na dynamice. Przyjmowanie imigrantów coraz częściej ograniczało się do wybierania najlepszych z najlepszych - wysokiej klasy specjalistów, którzy umożliwiali podniesienie konkurencyjności gospodarek. Systemy punktowe zostały ustanowione jako narzędzia selekcji w krajach takich jak Wielka Brytania czy Singapur.

Jeśli chodzi o politykę migracyjną z czasów przedkryzysowych, to nie mamy do czego wracać. Powinniśmy raczej zastanowić się, jak stworzyć lepsze rozwiązania - na miarę pierwszej dekady XXI w. *JN*

Więcej: <http://www.migrationinformation.org/Feature/display.cfm?id=808>.

Wielki Mur Grecki

Rząd grecki ogłosił w styczniu tego roku plany budowy płotu wzdłuż granicy z Turcją, mającego powstrzymać nielegalną imigrację. Bariera miała stanąć wzdłuż rzeki Maricy i mieć ponad 200 km długości. Ostatecznie jednak będzie miała 12 km i stanie niedaleko miasta Orestiada, na dotychczas najmniej szczelnym odcinku granicy. Na decyzji greckich władz zaważyło to, że przez ten kraj biegą obecnie główne szlaki przemytu ludzi. W ubiegłym roku przez Grecję na teren Unii Europejskiej przedostało się nielegalnie 128 tys. osób, które stanowiły ponad 90 proc. napływu na teren UE migrantów o nieregulowanym statusie.

Fizyczne bariery mające powstrzymać napływ imigrantów znajdują się dziś również pomiędzy USA i Meksykiem, Izraelem i Palestyną, Irakiem i Arabią Saudyjską, a także Pakistanem i Afganistanem. Grecja nie będzie też pierwszym państwem europejskim wprowadzającym tego rodzaju rozwiązanie - mury mające powstrzymać nielegalną imigrację zbudowała już Hiszpania w należących do niej miastach w Afryce Północnej: Melilli i Ceucie.

Przeciwko takim rozwiązaniom przemawiają wątpliwości co do ich legalności w świetle prawa międzynarodowego (pisaliśmy już o tym m.in. w „BM” nr 10 i 11). Dotychczasowe doświadczenia wskazują też, że fizyczne bariery mogą tylko na krótko powstrzymać napływ imigrantów. Są za to kosztowne i nie przyczyniają się do strukturalnego rozwiązania problemu. Przykładowo, wzniesienie w latach 1990. płotu długości 21 km oddzielającego najmniej „szczelny” odcinek granicy między Kalifornią a Meksykiem doprowadziło do zmiany tras nielegalnych imigrantów. W minionej dekadzie Amerykanie kontynuowali uszczelnianie granicy - ostatecznie wzdłuż granicy z Meksykiem zbudowano ponad 1000 km ogrodzenia. Czas pokaże, na ile płot budowany przez Grecję okaże się skuteczny i czy nie zapoczątkuje budowy kolejnych tego typu ogrodzeń wzdłuż zewnętrznych granic lądowych UE. *MaS*

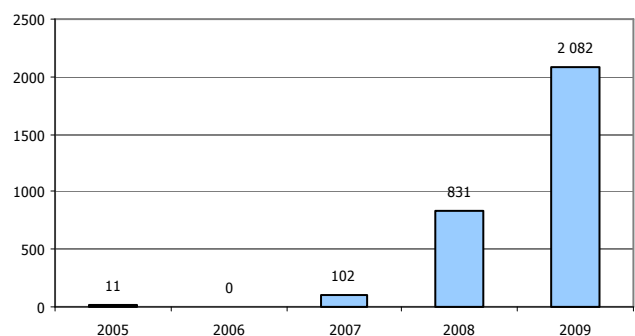
Konsekwencje kanadyjsko-czeskiego konfliktu wizowego

Czesko-kanadyjski konflikt wizowy, spowodowany masowym ubieganiem się czeskich Romów o status uchodźcy w Kanadzie, postawił

nowe wyzwania przed europejską polityką wizową. Zasady wzajemności w stosunkach wizowych i solidarności państw członkowskich zostały podważone. Ponadto, po raz kolejny została zakwestionowana skuteczność ochrony mniejszości romskiej w UE. Konsekwencje tego kryzysu politycznego zostały szczegółowo zanalizowane w raportach CEPS (*Centre of European Policy Study*).

14 lipca 2009 r. Kanada ponownie wprowadziła obowiązek wizowy dla obywateli Czech, zniesiony zaledwie w 2007 r. Powodem tej zmiany był wzrost liczby wniosków o azyl składanych w Kanadzie przez Romów z czeskim obywatelstwem. Według danych *Citizenship and Immigration Canada* w 2009 r. do Kanady wjechało 2 082 poszukiwaczy azylu z Czech (zob. Wykres 1), podczas gdy przed 2008 r. roczna liczba wjazdów nie przekraczała 100. Jest to pierwszy przypadek, kiedy kraj cieszący się bezwizowym wstępem do UE wprowadza obowiązek wizowy dla jednego z krajów unijnych. Jest sprawą kontrowersyjną, czy próba masowej ucieczki Romów do Kanady była spowodowana ich dyskryminacją w Czechach, czy próbą emigracji zarobkowej przy wykorzystaniu liberalnie stosowanej przez Kanadę polityki uchodźczej - jak twierdzi rząd czeski. *AM*

Wykres 1. Liczba poszukiwaczy azylu z Czech w Kanadzie w latach 2005-2009



Źródło: *Citizenship and Immigration Canada*, <http://www.cic.gc.ca/english/re/sources/statistics/facts2009/temporary/19.asp>.

Samozatrudnienie imigrantów - wygrywają wszyscy

W większości krajów OECD odnotowuje się wyższy odsetek samozatrudnienia wśród imigrantów niż wśród rodzimej siły roboczej. To dobrze. Samozatrudnienie daje bowiem migrantom nie tylko możliwość stanowienia o własnym byciu, ale także daje potencjał do tworzenia miejsc pracy dla innych. Z raportu OECD na temat przedsiębiorczości i inwestycji migrantów wynika jednak, że polityka i prawodawstwo państw członkowskich Organizacji w większości wypadków nie dostrzega tej jakże korzystnej roli, którą mogą odgrywać w gospodarce przedsiębiorcy cudzoziemscy.

Większość istniejących przepisów umożliwia zakwalifikowanie do specjalnej kategorii wizowej osoby, które mają pozytywnie zweryfikowany biznesplan, a także wystarczającą ilość środków finansowych. Niektóre państwa, takie jak np. Francja, Irlandia, Niemcy, Japonia czy Stany Zjednoczone, nakładają na potencjalnego biznesmena także obowiązek stworzenia minimalnej liczby miejsc pracy. Po spełnieniu tych wymogów imigrant otrzymuje prawo stałego pobytu na czas określony, które z czasem daje możliwość osiedlenia się czy uzyskania obywatelstwa. Przepisy te, jak łatwo zauważyć, dotyczą jednak osób, które przedsiębiorcami już są - mają pomysł, pieniądze i planują działalność na większą skalę. Tacy przedsiębiorcy zazwyczaj stanowią jednak zaledwie ułamek procenta ogółu samozatrudnionych imigrantów. Reszta to osoby, które pojechały do kraju przyjmującego w innych celach i dopiero będąc na miejscu, odkryły swój potencjał. Niektórzy z nich decydują się na własny biznes z konieczności - ze względu na niemożność znalezienia zatrudnienia, inni - ze względu na nadarzącą się okazję. Poza chlubnymi wyjątkami Danii, Holandii, Norwegii i Szwecji państwa zrzeszone w OECD nie mają programów dedykowanych dla takich właśnie imigrantów, którzy dopiero stają się przedsiębiorcami. A przecież każde powstałe przedsiębiorstwo imigranckie - choćby nawet jednoosobowe - generuje sytuację, w której wygrywa zarówno sam imigrant, jak i gospodarka kraju przyjmującego. Na co więc czekamy? *JN*

Integracja imigrantów

Sąsiedztwo i sąsiedzi w opiniach Polaków i cudzoziemców* - dok. na s. 11

Sabina Toruńczyk-Ruiz
Ośrodek Badań nad Migracjami UW

W maju 2010 r. w Warszawie zakończył się trwający siedem miesięcy sondaż realizowany w ramach międzynarodowego projektu pt. „Tworzenie tolerancji międzyetnicznej i integracji sąsiedzkiej w europejskich obszarach miejskich” (w skrócie od nazwy angielskiej - GEITONIES**, po grecku „sąsiedztwa”). Badanie prowadzone w sześciu dużych miastach Europy - Warszawie, Lizbonie, Wiedniu, Salonikach, Rotterdamie i Bilbao - ma na celu określenie, jak w przestrzeni miejskiej kształtują się wzajemne relacje pomiędzy migrantami i ludnością miejscową. W każdym z miast przeprowadzono wywiady kwestionariuszowe wśród mieszkańców trzech wybranych sąsiedztw (zob. Ramka 1) o relatywnie wysokim odsetku cudzoziemców. Próba obejmowała zarówno ludność miejscową, jak i migrantów - definiowanych jako osoby, których przynajmniej jeden z rodziców urodził się za granicą. Respondentów dobierano z założenia losowo, w oparciu o proste losowanie z bazy adresowej, przy czym liczba Polaków i migrantów w próbie była z góry ustalona. W Warszawie, z uwagi na małą liczbę migrantów oraz bardzo wysoki udział odmów w tej grupie, dobór badanych odbywał się także innymi metodami. Cudzoziemcy byli rekrutowani nie tylko w swych mieszkaniach, ale również w miejscach publicznych w obrębie sąsiedztwa, w miejscach pracy oraz poprzez instytucje zrzeszające migrantów.

Ramka 1. Co to jest sąsiedztwo?

Sąsiedztwo (ang. *neighbourhood*) w projekcie GEITONIES było ujmowane w kategoriach zarówno przestrzennych, jak i społecznych - jako wycinek przestrzeni miejskiej zamieszkały przez pewną zbiorowość, zawierający ponadto określone zasoby (instytucje publiczne, sklepy, miejsca rekreacji), w których mieszkańcy mają szansę zetknąć się. Jest to zatem wspólna przestrzeń sąsiedzka oraz sama społeczność zamieszkująca ową przestrzeń. W wywiadzie kwestionariuszowym, odnosząc się do sąsiedztwa, ankieter wyjaśniał respondentowi, jaki obszar jest przez to rozumiany.

„Sąsiedztwa” wybrane do badania miały być niedużymi obszarami - o populacji około 10 tys. mieszkańców - oraz charakteryzować się relatywnie wysokim, w porównaniu z resztą miasta, odsetkiem migrantów.

W Warszawie do badania wybrano trzy sąsiedztwa: Osiedle za Żelazną Bramą, Szczęśliwice (okolica Parku Szczęśliwickiego) i fragment Wilanowa (zob. Mapa 1 obok), a zatem obszary silnie różniące się między sobą pod względem charakterystyk społeczno-demograficznych mieszkańców i ogólnego charakteru sąsiedztwa, a także ze względu na dominującą grupę migrancką (zob. Ramka 2). O ile Osiedle za Żelazną Bramą to okolica ulokowana najbliżej centrum miasta, obejmująca głównie duże bloki mieszkalne, w których przevažają jednoosobowe gospodarstwa domowe, o tyle Szczęśliwice i Wilanów to obszary o znacznie wyższym standardzie, położone dalej od śródmieścia, charakteryzujące się niższą zabudową, a także wyższym odsetkiem dobrze sytuowanych rodzin. Jeżeli chodzi o pochodzenie etniczne cudzoziemców zamieszkujących te okolice, to na Osiedlu za Żelazną Bramą i na Szczęśliwicach dominującą grupą migrancką są Wietnamczycy, zaś w Wilanowie - wysoko wykwalifikowani cudzoziemcy z różnych krajów, przede wszystkim zachodnich, najczęściej anglojęzycznych.

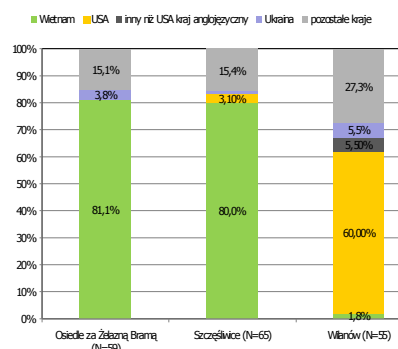
Badana próba w Warszawie liczyła 696 osób, z czego 242 - na Osiedlu za Żelazną Bramą, 233 - na Szczęśliwicach i 221 - w Wilanowie. Z cudzoziemcami zrealizowano: 59 wywiadów na Osiedlu za Żelazną Bramą, 65 - na Szczęśliwicach i 55 - w Wilanowie. Wykres 1 przedstawia kraje pochodzenia migrantów objętych badaniem. Warto nadmienić, że dodatkowy, oprócz kraju pochodzenia, czynnik odróżniający migrantów z Wilanowa od migrantów z dwóch „sąsiedztw wietnamskich”, to znaczna grupa migrantów drugiego pokolenia pochodzących z rodzin, w których jeden z rodziców jest Polakiem, a drugi cudzoziemcem.

Mapa 1. Lokalizacja badanych sąsiedztw w Warszawie



Źródło: opracowanie własne.

Wykres 1. Kraje pochodzenia migrantów w sąsiedztwach



Źródło: opracowanie własne.

Sąsiedztwo ważniejsze dla migrantów

Wstępna analiza wyników badania pozwala zaobserwować ważne różnice dotyczące relacji sąsiedzkiej i oceny sąsiedztwa między Polakami a migrantami. Badanie pokazało, że więzi sąsiedzkie odgrywają ważniejszą rolę w bliskich relacjach społecznych migrantów niż Polaków, ale z drugiej strony migranci okazują się mieć w ramach sąsiedztwa mniej „słabych więzi” niż mieszkańcy polscy - w mniejszym stopniu znają osoby ze swej okolicy i rzadziej angażują się z nimi w codzienne interakcje. Silne znaczenie sąsiedztwa wśród migrantów jest widoczne szczególnie w obszarach „wietnamskich”, w których badani migranci mają wśród swych znajomych proporcjonalnie więcej sąsiadów niż Polacy: na Osiedlu za Żelazną Bramą - aż 80,7 proc. migrantów wobec 55 proc. Polaków wskazuje wśród bliskich dla siebie osób przynajmniej kilku sąsiadów, zaś na Szczęśliwicach odpowiednie odsetki wynoszą 58,4 proc. dla migrantów i 35,1 proc. dla Polaków. Migranci przejawiają też bardziej pozytywny stosunek emocjonalny do swego sąsiedztwa: we wszystkich trzech badanych obszarach oceniają swą okolicę lepiej, a także silniej utożsamiają się z nią niż Polacy (zob. Wykres 2, s. 5).

Relacje międzyetniczne słabe, ale otwartość Polaków na migrantów duża

Jeżeli chodzi o relacje międzyetniczne, to są one w badanych obszarach Warszawy stosunkowo rzadkie, zaś te, które istnieją, dotyczą najczęściej migrantów i Polaków. Nikły jest zaś udział relacji między przedstawicielami różnych grup migranckich. Homogeniczność etniczna w relacjach społecznych jest szczególnie widoczna, gdy spojrzymy na silniejsze więzi badanych. Zarówno Polacy, jak i migranci wśród osób ważnych dla siebie wskazują niemal wyłącznie swoich rodaków: wśród Polaków odsetki te wahają się we wszystkich badanych sąsiedztwach pomiędzy 98 proc. a 99 proc., wśród migrantów zaś są nieco niższe, choć wciąż wynoszą ok. 70 proc. w sąsiedztwach „wietnamskich”. Odmienny w tym względzie jest jedynie

* Artykuł zawiera pierwsze wyniki badania Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego realizowanego w ramach projektu GEITONIES.

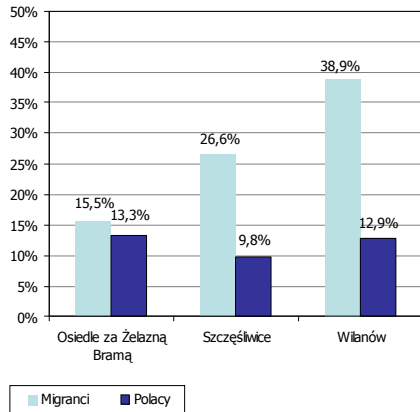
** Angielska nazwa projektu brzmi: „Generating Interethnic Tolerance and Neighbourhood Integration in European Urban Spaces”. Projekt jest finansowany ze środków 7. Programu Ramowego Unii Europejskiej, numer grantu 501-80-216184. Projekt trwa od maja 2008 r. do kwietnia 2011 r.

Integracja imigrantów

Dok. ze s. 10

Wilanów, gdzie migrantów wymieniających samych cudzoziemców wśród swych bliskich jest tylko 12 proc.

Wykres 2. Utożsamianie się z sąsiedztwem wśród mieszkańców trzech badanych sąsiedztw - odsetek osób deklarujących bardzo silny związek z mieszkańcami sąsiedztwa

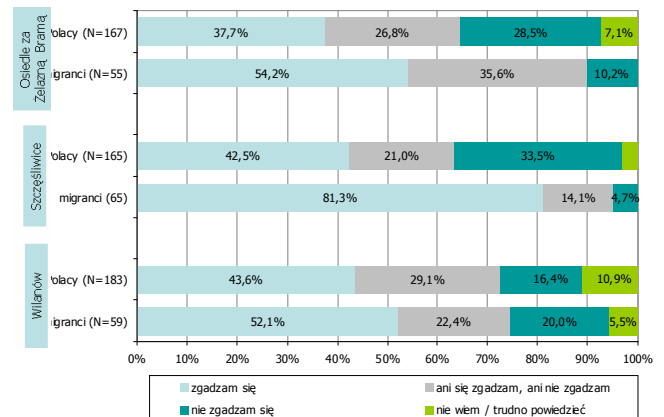


Źródło: opracowanie własne.

Pomimo słabych relacji międzyetnicznych, postawy ksenofobiczne wśród badanych mieszkańców są bardzo rzadkie. Co ciekawe, we wszystkich trzech obszarach Polacy są bardziej krytyczni w ocenie otwartości swych rodaków na migrantów niż migranci, przy czym różnica ta jest szczególnie widoczna w sąsiedztwach „wietnamskich” (zob. Wykres 3).

Wyniki te należy jednak traktować z pewną ostrożnością. Wydaje się bowiem, że wśród badanych Polaków mogą one być nie tyle wyrazem faktycznej otwartości na przybyszów z zagranicy, ile postrzegania obecności cudzoziemców w społeczeństwie polskim jako problemu dość abstrakcyjnego. Z kolei wśród migrantów ze Szczęśliwic, a także z Osiedla za Żelazną Bramą na wyjątkowo pozytywną ocenę otwartości Polaków złożyć się mogła ogólna niechęć do wyrażania krytycznych sądów, dość powszechna w kulturze wietnamskiej.

Wykres 3. Stosunek do stwierdzenia „Polacy są otwarci na migrantów osiedlających się w Polsce”



Źródło: opracowanie własne.

Zasymilowany Wilanów

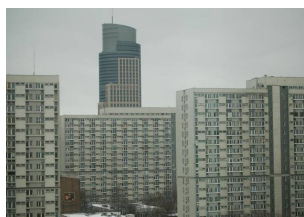
Od zarysowanego wyżej obrazu relacji międzyetnicznych silnie odróżnia się Wilanów, który pod względem wielu wyników wykazuje tendencje odmienne niż „sąsiedztwa wietnamskie”. Przede wszystkim migranci z Wilanowa są znacznie bardziej zintegrowani ze społeczeństwem polskim niż migranci z Osiedla za Żelazną Bramą i ze Szczęśliwic: zdecydowanie częściej wymieniają wśród osób dla siebie ważnych tylko Polaków, a zdecydowanie rzadziej - samych cudzoziemców. Ponadto, w przeciwieństwie do dwóch pozostałych obszarów, w Wilanowie mniej niż połowa badanych migrantów (47,1 proc.) wśród bliskich dla siebie osób wskazuje osoby z sąsiedztwa, podczas gdy wśród Polaków odsetek ten wynosi 62,8 proc. Dłuższy pobyt w Polsce - charakterystyczny dla cudzoziemców „wilanowskich” objętych badaniem - wydaje się więc przekładać na dostęp do szerszych, pozalokalnych sieci kontaktów. Pierwsza analiza wyników wskazuje zatem, że więzi lokalne są szczególnie ważne w początkowym okresie pobytu migrantów w Polsce i wydaje się, że w procesie tworzenia się społeczności migranckich oraz integracji społecznej migrantów mogą stanowić istotny czynnik.

Ramka 2. Charakterystyka badanych sąsiedztw



Wilanów

- Nowe, często zamknięte osiedla, wybudowane w latach 1990. i po 2000 r.
- Młode, dobrze sytuowane rodziny z małymi dziećmi
- Bardzo mały udział osób starszych
- Silna nadreprezentacja osób wykształconych, aktywnych zawodowo, w tym specjalistów
- Dominująca grupa migrancka: Wietnamczycy (o wyższym statusie)



Osiedle za Żelazną Bramą

- Blokowisko wybudowane w latach 1960. i 1970. w miejsce zburzonego getta żydowskiego, kilka kamienic przedwojennych oraz nowych apartamentowców
- Istotny udział jednoosobowych gospodarstw domowych
- Silna nadreprezentacja starszych mieszkańców oraz studentów
- Dominująca grupa migrancka: Wietnamczycy (o niewysokim statusie)



Szczęśliwice

- Dominacja domków jednorodzinnych, kilka bloków z lat 1970. i 1980.
- Zróżnicowana populacja z pewną nadreprezentacją rodzin z dziećmi oraz osób wyżej wykształconych i aktywnych zawodowo
- Cudzoziemcy z krajów zachodnich, głównie anglojęzycznych

Szczegółowy raport z badania omawiający wyniki dla Warszawy ukaże się w ciągu najbliższych miesięcy w serii *CMR Working Papers*. Projekt badawczy GEITONIES zamknie konferencja międzynarodowa pt. „The GEITONIES Conference: Generating Tolerance and Social Cohesion - Comparative Perspective on Interethnic Coexistence in the City”, która odbędzie się w dniach 28-29 kwietnia 2011 r. w Lizbonie.

Integracja imigrantów

Sąsiedztwa „cudzoziemskie” w Warszawie
w oczach lokalnych ekspertów*

Monika Kieruczenko

Ośrodek Badań nad Migracjami UW



W listopadzie i grudniu 2010 r. w Warszawie odbyła się seria spotkań z lokalnymi ekspertami z sąsiedztw** objętych badaniem - Szczęśliwic, Osiedla za Żelazną Bramą, Wilanowa - w ramach projektu badawczego zatytułowanego GEITONIES***. Celem seminariów

było przedstawienie wstępnych wyników badania, zebranie opinii na ich temat oraz uzupełnienie ich o komponent jakościowy w postaci obserwacji, opinii i refleksji osób mieszkających i pracujących w badanych sąsiedztwach.

Seminaria zostały zorganizowane oddzielnie dla każdego badanego sąsiedztwa. Zaproszono na nie przedstawicieli urzędów dzielnic oraz innych instytucji publicznych, takich jak biblioteki, organizacje kościelne i wyznaniowe, organizacje pozarządowe, ośrodki kultury, a także zainteresowanych migrantów z poszczególnych sąsiedztw.

Szczęśliwice - okolica przyjazna mieszkańcom

Uczestnicy spotkania na Szczęśliwicach potwierdzili opinie badanych, zgodnie z którymi jest to rejon bezpieczny i przyjazny mieszkańcom. Podkreślano atuty wynikające z bliskości kulturalnego i edukacyjnego serca miasta, bardzo dobrze rozwiniętej infrastruktury Starej Ochoty, a także funkcjonowania na tym terenie szkół realizujących zajęcia wielokulturowe i lekcje języka polskiego dla obcokrajowców. Według uczestników spotkania szczególnie ten ostatni czynnik może być jednym z istotnych powodów osiedlenia się na tym terenie społeczności wietnamskiej. Zwrócono również uwagę na obecność w tym rejonie dużej grupy Chińczyków, a także Ormian. Zaproszeni rozmówcy sygnalizowali, że bardzo ważną przestrzenią integrującą mieszkańców Szczęśliwic jest Park Szczęśliwicki, pełniący istotną funkcję nie tylko codziennego miejsca rekreacji, ale też miejsca odbywania się wielu lokalnych imprez, na których mieszkańcy mogą się spotkać.

Chociaż według wyników sondażu migranci ze Szczęśliwic odbierają Polaków jako szczególnie otwartych na cudzoziemców, to zaproszeni goście z tego rejonu mówili jednak raczej o życiu obok siebie rodzimiej ludności i migrantów, aniżeli o ich integracji. Wskazywali na sporadyczne kontakty międzyetniczne oraz brak uczestnictwa migrantów w wydarzeniach kulturalnych, w tym tych skierowanych właśnie do migrantów. W oczach naszych rozmówców między Polakami a Wietnamczykami - bo na tej grupie etnicznej koncentrowała się rozmowa - co prawda istnieje wzajemna akceptacja, ale nie ma bliskich stosunków sąsiedzkich. Może to wynikać, jak stwierdziła wietnamska mieszkanka Szczęśliwic, z pewnego zamknięcia grupy wietnamskiej na kontakty z Polakami.

Ważnym łącznikiem między społecznością polską a ich wietnamskimi sąsiadami są, według lokalnych ekspertów, dzieci migranckie, chodzące do polskich szkół i często wychowywane, jak twierdzili uczestnicy spotkania, przez polskie „babcie” - opiekunki w starszym wieku, niejednokrotnie mieszkające z rodziną wietnamską i wprowadzające dzieci wietnamskie w polską kulturę. Dzieci wydają się mieć dobre relacje z polskimi rówieśnikami w szkole, choć uczestnicy spotkania wskazywali na inne problemy związane m.in. z porozumiewaniem się między rodzicami dzieci migranckich a szkołą.

Osiedle za Żelazną Bramą jako przestrzeń tymczasowa

Na spotkaniu poświęconym Osiedlu za Żelazną Bramą rozmówcy potwierdzili wyniki badania dotyczące dość negatywnego wizerunku sąsiedztwa oraz słabych relacji sąsiedzkich i międzyetnicznych na tym obszarze. Zdaniem uczestników seminarium, brak ciągłości pokoleniowej i nieustanna rotacja mieszkańców - zarówno Polaków, jak i cudzoziemców wynajmujących mieszkania (często jedynie na czas odbywania studiów) - jest jednym z powodów takiego właśnie stanu rzeczy. Sami dyskutanci stwierdzili, iż mieszkańcy

Osiedla za Żelazną Bramą są bierni, nie podejmują inicjatyw sąsiedzkich, nie przychodzą na odbywające się na tym terenie wydarzenia ani ich nie organizują. Osobną kwestią jest to, że nie ma zbyt szerokiej oferty skierowanej do mieszkańców tego obszaru. Nie ma też przestrzeni mogącej integrować tę społeczność, tak jak na Szczęśliwicach. Wygląda na to, że Wietnamczycy (główna grupa migrancka na tym terenie) i ich polscy sąsiedzi żyją obok siebie, nie będąc sobą zainteresowani. Wyłania się obraz anonimowości i tymczasowości tego miejsca oraz społeczności, która jest obojętna wobec przestrzeni, w której żyje.

Wilanów - prestiż i otwartość

Skład uczestników spotkania w Wilanowie wskazuje na ważną rolę, jaką w społeczności tego terenu odgrywa Pałac w Wilanowie. Była to bowiem instytucja najliczniej reprezentowana na spotkaniu i najbardziej zaangażowana w ważne kwestie dotyczące tego sąsiedztwa. Rozmówcy potwierdzili, że Wilanów to przestrzeń, gdzie ludzie mieszkają z pokolenia na pokolenie, a duży odsetek mieszkańców to osoby o wysokim statusie ekonomicznym i z wyższym wykształceniem. Notuje się również obecność migrantów wysoko wykwalifikowanych z krajów zachodnich, anglojęzycznych i innych. Zdaniem uczestników seminarium ww. czynniki wpływają na wzajemną otwartość sąsiadów, zarówno Polaków, jak i migrantów. Kolejnym powodem tego, że Polacy mieszkający w sąsiedztwie są otwarci w stosunku do migrantów może być, według uczestników dyskusji, wynajem willi przez polskich mieszkańców Wilanowa cudzoziemcom oraz obcowanie z osobami o innym pochodzeniu etnicznym w miejscu pracy. Z relacji uczestników spotkania, ale też z rezultatów badania wynika, że mieszkańcy Wilanowa dobrze znają swoich sąsiadów i utrzymują z nimi bliskie relacje. Rozmówcy (głównie pracownicy Pałacu) skarżyli się jednak na niewielkie zainteresowanie organizowanymi przez Pałac w Wilanowie i inne lokalne instytucje imprezami kulturalnymi, szczególnie wśród młodych mieszkańców.

Spotkania okazały się pomocne w uzupełnieniu wiedzy wyniesionej z badania ilościowego i dostarczyły interesujących informacji o relacjach sąsiedzkich w badanych obszarach. Co ciekawe, przebieg badania i jego wyniki pozwalające zarysować ogólny charakter badanych sąsiedztw zostały odzwierciedlone w organizacji spotkań z lokalnymi liderami. Największą chęć uczestnictwa w spotkaniach wykazali lokalni eksperci ze Szczęśliwic, które również w badaniu wypadły jako najbardziej przyjazne sąsiedztwo. Nieco trudniej organizacja spotkania przebiegała w Wilanowie, zaś najtrudniej - na Osiedlu za Żelazną Bramą, gdzie również i realizacja wywiadów odbywała się z największymi problemami. To miejsce w oczach badanych jawi się też jako obszar najmniej spójny społecznie. W wypadku Osiedla za Żelazną Bramą przeszkodą w znalezieniu chętnych do uczestnictwa w spotkaniu mógł okazać się m.in. fakt, iż jest to obszar zlokalizowany na terenie dwóch dzielnic - Woli i Śródmieścia, co może sprawiać, że żadna z dzielnic może nie poczuwać się do odpowiedzialności za ten teren jako całość.

W wypowiedziach naszych rozmówców, ale także w danych ilościowych z badania, zwraca uwagę fakt, iż analizowane sąsiedztwa różnią się między sobą ze względu na czas zamieszkania mieszkańców i wiek budynków. Czynniki te mogą wpływać na istniejące w danym sąsiedztwie relacje sąsiedzkie. W Wilanowie są stworzone warunki do bliskich relacji sąsiedzkich i międzyetnicznych poprzez ciągłość pokoleniową, która sprzyja spójności społecznej. Tam większość sąsiadów się zna i ma do siebie zaufanie. Jeśli chodzi o Osiedle za Żelazną Bramą, to brak ciągłości pokoleniowej jest jednym z powodów słabych relacji sąsiedzkich i międzyetnicznych. Z kolei Szczęśliwice są terenem, gdzie krótki czas zamieszkania mieszkańców i relatywnie nowe budownictwo może sprzyjać tworzeniu relacji sąsiedzkich.

* Relacja z trzech spotkań realizowanych w ramach projektu GEITONIES.

** Definicja sąsiedztwa znajduje się w artykule Sabiny Toruńczyk-Ruzi w Ramce 1 na s. 11.

*** Więcej na temat projektu i jego wyników w artykule Sabiny Toruńczyk-Ruzi pt. „Sąsiedztwo i sąsiedzi w opiniach Polaków i cudzoziemców”, s. 11-12.

Historia migracji

(Nie)znany Profesor?*



W grudniu ubiegłego roku w Krakowie odbyła się konferencja pt. „Polsko-niemieckie doświadczenia migracyjne. Przeszłość i teraźniejszość” poświęcona pamięci znakomitego badacza migracji, Prof. Andrzeja Brożka. Tym sposobem przypominano postać uczonego, który na stałe zapisał się w historii badań nad migracjami nie tylko w Polsce, ale i na świecie.

„Zawsze kiedy mówiliśmy 'Profesor', natychmiast wiedzieliśmy o kim mowa”, tak wspomina Prof. Brożka Prof. Adam Walaszek. Według współpracowników i studentów był on nie tylko niezwykle oddany swojej pracy, ale też z wielkim zaangażowaniem i uwagą czytywał i recenzował prace innych. - W kontaktach z nami, wówczas młodymi, człowiek raczej powściągliwy, poważny. Krytyczny - wspomina Prof. Walaszek. - Niezwykły erudyta. Bardzo cenili i lubili recenzje. Pisał ich mnóstwo, a były one w stylu dziś nieznanym i niechcianym przez wydawnictwa - niebawale szczegółowe. Każdy fałsz, każdy błąd wyłuskiwał. Potrafił - w tych drukowanych, które znam - być złośliwy i kąśliwy. Niemniej jednak, to, co wiem z pewnością, to że recenzje bardzo cenili, uważał je za niezwykle ważną część pracy i w ogóle nauki oraz dyskusji.

Dla wielu z nas postacią Prof. Brożka to jednak przede wszystkim jego spuścizna intelektualna i olbrzymi dorobek naukowy, poświęcony takim problemom jak historia Śląska i przekształcenia narodowościowe na tym terenie, a także druga dziedzina jego badań - zaoceaniczne migracje Polaków. Pochodzący ze Śląska Profesor olbrzymią część swojego naukowego życia poświęcił zgłębianiu historii regionu, z którym był bardzo związany. Co więcej, zainteresowanie polskim osadnictwem w Ameryce wynikało właśnie ze śledzenia historii Śląska, która dała początek najwcześniejszym formom polskiego osadnictwa w Ameryce. Jedną z jego pierwszych publikacji na ten temat - „Ślązacy w Teksasie” - tworzy niejako pomost między tymi sferami jego zainteresowań.

Mając świadomość istnienia imponującej liczby publikacji Profesora na tematy, które - poza pracą - były również jego pasjami, młody adept nauki, jak pisząca te słowa, pozostaje pod wrażeniem wielkiej aktywności zawodowej Prof. Brożka. W swoim życiu był związany z wieloma instytucjami. W Wyższej Szkole Ekonomicznej w Katowicach

rozpoczął studia magisterskie, które kontynuował w latach 1953-1955 na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1962 r. był zatrudniony w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Został również powołany na stanowisko profesora w Instytucie Badań Polonijnych UJ w Krakowie. Był członkiem m.in. Komitetu Nauk Historycznych w Polskiej Akademii Nauk, Rady Redakcyjnej „Przeglądu Polonijnego”, Śląskiego Instytutu Badawczego w Katowicach oraz Instytutu Śląskiego w Opolu czy też Centrum Studiów Śląskoznawczych i Bohemistycznych Uniwersytetu Wrocławskiego.

Poza tym należy pamiętać o jego aktywności na międzynarodowym forum nauki i zaangażowaniu w nawiązanie międzynarodowej współpracy historyków, co - jak zapewne wiadomo - w ówczesnej Polsce było ogromnym wyzwaniem. Jak wspomina Prof. Walaszek, w 1990 r. Profesor zorganizował w Leuven panel o migracjach podczas X Kongresu Historii Gospodarczej: - Panel był duży, udany, uczeni przedni. Trwało to kilka dni, ale oczywiście wymykałem się czasem, by zobaczyć miasto (...). I któregoś popołudnia nagle natknąłem się na Prof. Brożka. Siedział na ulicy (...) w kawiarni, pił lokalne piwo, a na jego twarzy (to nie było częste) malowała się po prostu błogość (...). Niewykluczone, że już wtedy dogadał się w sprawie swoich dalszych wyjazdów stypendialnych - potem (w 1992 r.?) pracował w Kilonii w archiwach i bibliotekach. A pracował nad czymś, co tajemniczo nazywał 'dziełem życia'. Tuż przed jego śmiercią Polsko-Amerykański Związek Historyczny uhonorował Go nagrodą Mieczysława Heimana za wyjątkowy wkład w badania nad polskimi emigrantami w Ameryce oraz budowanie mostów między badaczami polskimi i amerykańskimi, co, jak wydaje się dzisiaj, bezpośrednio odwoływało się do tworzenia nauki w taki sposób, do jakiego zawsze dążył - według najwyższych standardów oraz ponad granicami.

Opublikował m.in.: „Ostflucht na Śląsku” (1966 r.), „Integracja przesiedleńców w Niemczech po II wojnie światowej” (wspólnie z J. Kokotem) (1966 r.), „Obraz gospodarczy rejencji opolskiej w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej” (1968 r.); Ślązacy w Teksasie: relacje o najstarszych osadach polskich w Ameryce (1972 r.), „Polonia Amerykańska” (1977), „Niemcy zagraniczni w polityce kolonizacji pruskich prowincji wschodnich (1886-1918)” (1989 r.).

KF

* Tekst jest oparty na artykule Prof. Andrzeja Walaszka: „Professor Andrzej Brożek (1933-1994)” i jego wspomnieniach dotyczących Prof. Brożka.

Syndykat Emigracyjny S.A. - historia i organizacja

Małgorzata Radomska

Instytut Maxa Plancka dla Badań Demograficznych; Narodowy Instytut dla Badań Demograficznych (INED)

Powstał 11 stycznia 1930 r., a swą działalność rozpoczął w kwietniu tego samego roku. Syndykat Emigracyjny S.A. był nową instytucją II Rzeczypospolitej mającą na celu zapewnienie skutecznej opieki nad emigrantami i ujęcie w ramy instytucjonalne polskiego ruchu wychodźczego. Po zniesieniu Urzędu Emigracyjnego i Rady Emigracyjnej w 1932 r. oraz po przeniesieniu kompetencji w zakresie emigracji z państwowych urzędów pośrednictwa pracy na starostwa w 1933 r. stał się największą centralną instytucją emigracyjną.

Syndykat był *quasi*-państwową spółką handlową, działającą za zgodą władz państwowych. Finansował go Skarb Państwa, który posiadał 60 proc. jego udziałów. Pozostałe 40 proc. należało do krajowych koncesjonowanych towarzystw okrętowych, które zajmowały się zamorskim transportem polskich emigrantów. Ponieważ celem powstania Syndykatu była walka z nielegalną działalnością linii okrętowych, odmowa wykupienia akcji skutkowałą utratą przyznanej koncesji. Pierwszym Prezesem zarządu Syndykatu został delegat rządowy, Bolesław Nakoniecznikoff, ówczesny dyrektor Urzędu Emigracyjnego. Na siedzibę Syndykatu wybrano budynek mieszczący się przy ul. Marszałkowskiej 124 w Warszawie.

Kapitał zakładowy spółki wynosił 100,1 tys. zł podzielonych na sto udziałów po tysiąc zł każdy, powiększony o kapitał obrotowy 800 tys. zł. Zyski Syndykatu pochodziły głównie ze sprzedaży kart okrętowych, tzw. „szyfkart”, i miały zostać przeznaczone na organizację

akcji osadnictwa polskiego w krajach zamorskich. Do zadań Syndykatu należało udzielanie pomocy wychodźcom przed i w czasie podróży, w szczególności udzielanie informacji, pomocy w uzyskaniu dokumentów i likwidacji stosunków majątkowych w kraju, pomoc i pośrednictwo w zakupie biletów okrętowych oraz kolejowych, a także w uzyskiwaniu kredytów, organizowanie transportów zbiorowych, urządzanie oraz prowadzenie hoteli dla wychodźców, dopełnianie formalności wyjazdowych w kraju i za granicą.

Podstawową komórką organizacyjną Syndykatu było jedno- lub dwuosobowe biuro prowincjonalne obsługujące jeden większy lub parę mniejszych powiatów. Siedziba takiej agentury mieściła się najczęściej w mniejszych miastach lub miasteczkach. Do końca marca 1931 r. Syndykat posiadał 13 oddziałów, by rozrosnąć się do 27 pod koniec lat 1930.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych krytycznie oceniało działanie Syndykatu Emigracyjnego, uważając jego działalność za nierentowną i nieskuteczną. W czasie swojej działalności nie przyczynił się do likwidacji instytucji nielegalnych agentów emigracyjnych. Co więcej, jego działania już w pierwszym roku funkcjonowania przyniosły straty na sumę 394 tys. zł, co prawie czterokrotnie przewyższało jego kapitał zakładowy. Poprawa finansowa nastąpiła dopiero w 1935 r. dzięki polepszeniu koniunktury wychodźstwa, zwłaszcza do Palestyny, Kanady, Argentyny i Brazylii.

Więcej: Kicinger A., „Polityka emigracyjna II RP”, *CEFMR Working Paper* 2005, nr 4; Kołodziej E., „Wychodźstwo zarobkowe w Polsce 1918-1939”, Warszawa 1982; Plewko J., „Sprostac migracji. Pomoc migrantom ekonomicznym z ziem polskich (połowa XIX - początek XXI wieku)”, Lublin 2010.

Nowości wydawnicze

- Balicki J., „Imigranci z krajów muzułmańskich w Unii Europejskiej”, Warszawa 2010.
- Bieńkowska D., Ulasiński C., Szymańska J., „Warto wracać? Strategie zachowań reemigrantów i rozwiązania służące wykorzystaniu ich potencjału”, Kraków 2010. <http://www.cds.krakow.pl/zdjecia/Warto%20wraca%C4%87.pdf>.
- Bloch N., Goździak E. M., „Integracja cudzoziemców spoza Unii Europejskiej w Poznaniu w edukacji, na rynku pracy i w opiece zdrowotnej”, Poznań 2010. <http://obserwatorium.mazowsze.pl/upload/user/Druk%20-%20Ksiadzka%20-%20calosc.pdf>.
- Bortnik-Dwierżyńska M., „Uciekinierzy z PRL”, Warszawa 2009.
- Cegiela D., Chrzanowska A., Klaus W., Wencel K., „Przestrzeganie praw cudzoziemców umieszczonych w ośrodkach strzeżonych”, Warszawa 2011. <http://www.interwencjaprawna.pl/docs/ARE-211-monitoring-osrodki-strzezone.pdf>.
- Chrzanowska A., Klaus W. (red.), „Poza systemem. Dostęp do ochrony zdrowia nieudokumentowanych migrantów i cudzoziemców ubiegających się o ochronę międzynarodową w Polsce”, Warszawa 2011.
- Fiałkowska K., Wiśniewski J., „Polityka integracyjna Wielkiej Brytanii wobec uchodźców”, Warszawa 2010. <http://www.interwencjaprawna.pl/docs/polityka-a-integracyjna-wielkiej-brytanii-wobec-uchodzcow.pdf>.
- Iglicka K., „Migracje długookresowe i osiedleńcze z Polski po 2004 roku - przykład Wielkiej Brytanii. Wyzwania dla statystyki i demografii państwa”, Warszawa 2011. <http://www.csm.org.pl>
- Iglicka K., Przystolik M. R., „Ziemia obiecana czy przystanek w drodze?”, Warszawa 2010. <http://www.rpo.gov.pl/pliki/12900040770.pdf>.
- Kempny M., „Polish Migrants in Belfast. Border Crossing and Identity Construction”, Cambridge 2010.
- Kielan-Glińska I., „Muzułmanie w laickiej Francji (1974-2004): w kierunku integracji czy separatyzmu”, Kraków 2010.
- Kindler M., Napierała J. (red.), „Migracje kobiet. Przypadek Polski”, Warszawa 2010.
- Klaus W., „Integracja - marginalizacja - kryminalizacja, czyli o przestępczości cudzoziemców w Polsce”, Warszawa 2011. <http://www.interwencjaprawna.pl/docs/ARE-111-przestepczosc-cudzoziemcy.pdf>.
- Klaus W. (red.), „Sąsiedzi czy intruzi? O dyskryminacji cudzoziemców w Polsce”, Warszawa 2010. <http://www.interwencjaprawna.pl/docs/sasiedzi-czy-intruzi.pdf>.
- Kosłowski R., „The Evolution of Border Controls as a Mechanism to Prevent Illegal Immigration”. <http://www.migrationpolicy.org/pubs/bordercontrols-koslowski.pdf>.
- Koss-Goryszewska M., „Testy dyskryminacyjne. Charakterystyka techniki i zastosowanie w wybranych krajach”, Warszawa 2010. <http://www.isp.org.pl/uploads/pdf/1439982591.pdf>.
- Kozłowski H., Sękowska-Kozłowska K., „Przeciwdziałanie dyskryminacji cudzoziemców - orzecznictwo sądów polskich oraz organów międzynarodowych”, Warszawa 2010. <http://www.interwencjaprawna.pl/docs/ARE-510-przeciwdzialanie-dyskryminacji-cudzoziemcow-2010.pdf>.
- Krzyżanowski Ł., Urbańska S. (red.), „Mozaiki przestrzeni transnarodowych. Teorie. Metody. Zjawiska”, Kraków 2010.
- Kukulak-Dolata I. (red.), „Profile emigracji zarobkowych mieszkańców województwa podlaskiego”, Białystok, Warszawa 2010.
- Małachowski W., „Migracje we współczesnym świecie: implikacje dla Polski”, Warszawa 2010.
- Marek A., Kosowicz A., Gajownik S., „Uchodźca mój dobry sąsiad. Raport podsumowujący”, Warszawa 2010. http://www.fundacja.znak.org.pl/ucho/file/s/RAPORT_PODSUMOWUJACY.pdf.
- Mikulska A., „Rasizm w Polsce. Raport z badań wśród osób, które doświadczyły przemocy ze względu na swoje pochodzenie etniczne, rasowe lub narodowe”, Warszawa 2010. http://www.hfhrpol.waw.pl/pliki/HFPC_Rasizm_w_Polsce.pdf.
- Pasiut M., „Human Trafficking - Challenges and Threat for All Parties Involved. Perspective of CEE Region”, Warszawa 2011. www.csm.org.pl
- Sobocka-Szczapa H. (red.), „Mobilność zawodowa, edukacyjna i przestrzenna ludności województwa podlaskiego”, Białystok, Warszawa 2010.
- Stola D., „Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949-1989”, Warszawa 2010 (więcej na temat książki w specjalnym dodatku do „BM”).
- Szafrańc K., „Młode pokolenie a nowy ustrój”, Warszawa 2010.
- Wądołowska K., „Stosunek Polaków do innych narodów”, Warszawa 2010. http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2010/K_012_10.PDF.

- Wencel K., „Owoc zatrutego drzewa? Wyniki eksperymentów naturalnych (*situation testing*) jako dowód w sprawach o dyskryminację”, Warszawa 2010. <http://www.isp.org.pl/uploads/pdf/1957790104.pdf>.
- Wencel K., Klaus W., „Dyskryminacja cudzoziemców w latach 2008-2010”, Warszawa 2010. <http://www.interwencjaprawna.pl/docs/ARE-610-dyskryminacja-praktyka.pdf>.
- Wieruszewski R., „Mowa nienawiści a wolność słowa: aspekty prawne i społeczne”, Warszawa 2010.
- Wysieńska K., „Integracja, stygmatyzacja, autosegregacja - tożsamość, preferencje i wzory relacji imigrantów w Polsce”, Warszawa 2010. <http://www.isp.org.pl/uploads/pdf/623151179.pdf>.
- Wysieńska K., „Nguyen, Serhij czy Piotr? Pilotażowe badanie audytowe dyskryminacji cudzoziemców w rekrutacji”, Warszawa 2010. <http://www.isp.org.pl/uploads/pdf/342623814.pdf>.
- Wysieńska K., Rybińska N., „Bezdomność uchodźców w Polsce - wyniki badania pilotażowego”, Warszawa 2010. <http://www.isp.org.pl/uploads/pdf/246292626.pdf>.
- Ząbek M., „Dylematy kaukaskie: problemy narodowościowe i migracyjne”, Warszawa 2010.

Czas na kobiety - sfeminizowany charakter Nowych Migracji



Od początku lat 1990. migracje w UE są coraz bardziej sfeminizowane. Kobiety migrują nie tylko w ramach migracji rodzinnych, ale także w odpowiedzi na popyt na europejskich rynkach pracy. Kim są te kobiety? Jak się integrują w społeczeństwie i na rynkach pracy krajów przyjmujących? Jaki jest wpływ wzrastającej feminizacji migracji na politykę migracyjną krajów UE? Autorzy książki „Kobiety w Nowych Migracjach” pod redakcją Krystyny Slany, Marii Kontos i Marii Liapii próbują dostarczyć odpowiedzi na te pytania poprzez analizę migracji kobiet w wybranych krajach UE. Publikacja jest efektem projektu pt. „Integracja kobiet-immigrantek na rynku pracy i w społeczeństwie. Ocena polityki i rekomendacje”.

Slany K., Kontos M., Liapii M. (red.), „Women in New Migrations. Current Debates in European Societies”, Kraków 2010.

Rodzina powinna trzymać się razem



Dlaczego tak wielu Polaków wyjechało do Wielkiej Brytanii razem z rodzinami? Jakie czynniki decydują o pozostaniu za granicą, przedłużeniu pobytu i wreszcie o ewentualnym powrocie do Polski? Autorka, poszukując odpowiedzi na te pytania, zgłębia problemy lokalnych społeczności wysyłających - Grajewia i Sanoka. Chcąc zrozumieć powody migracji, stara się dowiedzieć, jak społeczność lokalna jest postrzegana przez migrantów, zwłaszcza pod kątem tego, jakie widzą oni możliwości i perspektywy zapewnienia gospodarstwu domowemu bezpieczeństwa finansowego. Podejście to, zakładające badanie strategii życiowych, udowadnia swoją wartość zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o wiedzę na temat czynników wypychających ze społeczności pochodzenia migrantów. Oprócz tej problematyki omówione są również zagadnienia, takie jak: kultury migracyjne w różnych częściach Polski, zmieniające się role genderowe, sieci migracyjne, transnacionalizm, integracja oraz migracje powrotne. Wszystko to powoduje, że temat jest potraktowany wieloaspektowo, dotykając najważniejszych koncepcji teoretycznych, co - oprócz świetnego warsztatu badawczego - stanowi o wysokiej wartości tej książki.

White A., „Polish families and migration since EU accession”, Bristol 2011.

Studenci zagraniczni w Polsce



Publikacja stanowi podsumowanie badań przeprowadzonych w ramach projektu „Migracje edukacyjne do Polski - konsekwencje społeczno-ekonomiczne”. Celem projektu była analiza podejmowania studiów w Polsce przez obywateli krajów, a w szczególności ukazanie różnorodnych czynników (o charakterze ekonomicznym, społecznym, politycznym, prawnym oraz kulturowym) stymulujących napływ studentów cudzoziemskich, podnoszących - z jednej strony - atrakcyjność edukacyjną Polski, z drugiej zaś - ograniczających jej udział w przyjmowaniu osób poszukujących wykształcenia za granicą. Do najważniejszych celów projektu należało przedstawienie dynamiki migracji edukacyjnych do Polski, perspektyw ich przekształceń strukturalnych i zwiększenia rozmiarów oraz ukazanie dominujących strategii życiowych osób podejmujących studia w Polsce i charakterystykę tych spośród nich, którzy pozostają po uzyskaniu dyplomu wyższej uczelni. Książka jest już szóstą pozycją w serii OBM „Studia Migracyjne”.

Żołędowski C., „Studenci zagraniczni w Polsce. Motywy przyjazdu, ocena pobytu, plany na przyszłość”, Warszawa 2010.

„Biuletyn Migracyjny” jest współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu na Rzecz Integracji Obywateli Państw Trzecich



Ośrodek Badań nad Migracjami, Uniwersytet Warszawski
<http://www.migracje.uw.edu.pl>

Adres korespondencyjny: redakcja „Biuletynu Migracyjnego”, ul. Banacha 2B, 02-097 Warszawa

Telefon/fax: +48 22 659 74 11, E-mail: biuletyn.migracyjny.obm@uw.edu.pl

Rada Redakcyjna: Marek Ókolski, Antoni Rajkiewicz, Dariusz Stola

Redaktor Naczelny: Renata Stefańska

Zespół Redakcyjny: Kamila Fiałkowska, Adelajda Kołodziejska, Justyna Kopczyńska, Agnieszka Makulec, Joanna Nestorowicz, Monika Szulecka

Współpracca: Marta Anacka, Maciej Szczepański, Sabina Toruńczyk-Ruiz, Aleksandra Wójcicka